MŁODA POLSKA

...a wojna będzie o Wielką Polskę!

MIESIĘCZNIK IDEOWO POLITYCZNY

ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

№ 3–5 MARZEC – MAJ 1939 CENA EGZ. 50 gr.

TREŚĆ Nr. 3—5

MŁODA POLSKA
MIESIĘCZNIK IDEOWO-POLITYCZNY ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

Nr. 3—5 MARZEC—MAJ 1939 Rok III

Wojna o Wielką Polskę

Ale trzeba było, aby co było szaleństwem,
stało się także i rozumem polskim...
Józef Piłsudski

Nowy, na razie bezkrwawy, front podzielił świat. Osią tego frontu jest Polska. Postawa Narodu Polskiego, godna Jego historycznej chwały — wzbudziła podziw i szacunek świata.

Ale świat snuje domysły — czego właściwie w swej najgłębszej jaźni pragnie ten bohaterski Naród. Pokoju czy wojny?

Otóż świat musi wiedzieć, że Naród Polski pragnie nade wszystko w i e l k o ś c i. Bo bez wielkości nie ma dla nas warunków wolnego istnienia. O tę wielkość zmagało się szereg polskich pokoleń i my również o nią dziś walczymy. Pretensje niemieckie zaprzeczają tej wielkości. Nie chodzi więc ani o wojnę ideologiczną, ani o represje przeciwniemieckie — ale po prostu o prawo Narodu Polskiego do rozbudowy swego mocarstwowego bytu.

Pokój czy wojna — to zagadnienie wtórne, — bo pierwszym i głównym problemem jest dla nas zawsze wielkość Narodu, której wszystko winno służyć.

Dawniej, w zgiełku targów międzynarodowych, doczepiano sprawę polską do różnych „pokojowych punktów“. Nasza niepodległość stała się jednym z wielu celów wojny świa-

towej dopiero w przeddzień jej zakończenia. Dziś potęga Polski i jej światowe znaczenie stało się celem samym w sobie i o to rozgrywa się walka. Sprowadzanie tego celu tylko do zagadnienia gdańskiego i obracania całej dynamiki sił Narodu w około tego czy Niemcy sięgną po Gdańsk, czy nie, jest nieco sztucznym pomniejszaniem głównego problemu, którym jest twarda realizacja pełni praw Polski jako państwa o światowym znaczeniu.

I trzeba było katastrofy Republiki Czeskiej, aby świat zrozumiał, że bez oparcia polityki światowej w tej części Europy o Potężną Polskę nie będzie poszanowania prawa, o które ludzkość wylała morze krwi. I tak długo będą snute różne zaborcze plany „podziału wpływów" w Europie środkowej, zmierzające do zwykłej grabieży cudzych ziem i dorobku, jak długo na międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim nie zorganizuje się potężny blok narodów pod przewodnictwem Wielkiej Polski. To świat już zrozumiał na konkretnych przykładach.

Ziemia, rosnąca prochami polskich pokoleń jest opoką, o którą od wieków rozbija się najbardziej bezczelna i przewrotna przemoc. Wśród największego napięcia psychozy wojennej z westchnieniem ulgi przyjął świat „rewelację", że jest jeszcze w Europie grunt, na którym można budować gmach pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej, pewniejszy od genewskich eksperymentów. Bo z Genewy Niemcy kpili, a przed Polską zawsze się zatrzymają. Wreszcie ten świat, spragniony pokoju, zrozumiał, że na agresję taką, jaka została popełniona w sercu Europy w stosunku do nieszczęsnego Narodu Czeskiego, dziś z szatańską energią wydziedziczanego z dóbr duchowych i materialnych, jedyną odpowiedzią jest poparcie tej siły, która na gwałt jest gotowa gwałtem odpowiedzieć. Tą siłą jest Polska. Starzejący się „herrenvolk" w poszukiwaniu nowych parobków i ziem dla wygodniejszego bytowania w złą stronę skierował swe zamiary. Tu, o nas mocniej można połamać zęby aniżeli wówczas nad Marną. Bo my, Polacy o sile nie zapomnieliśmy, o tej sile, o której kazał pamiętać młodym polskim pokoleniom Naczelny Wódz jeszcze na długo przed wybuchem pangermańskiej ofensywy.

Potęgowanie tej siły każdą chwilą naszego życia, wysiłkami ducha i mięśni i każdą ofiarą z wygód życia pokojowego jest celem akcji Ruchu Młodonarodowego.

Nie wierzcie więc Młodonarodowcy, jeśli Wam ktoś wmawia, że wojna rozejdzie się po kościach i wszystko będzie dobrze po staremu. Właśnie będzie źle, bo trwanie w starym sił nie potęguje. Krzyżackie warty w stalo-betonowych schronach na słowackiej Ba-

biej Górze i przy ujściach prasłowiańskich, polskich i litewskich rzek nie znikną przez to, że zapanuje „błogi" pokój.

Nie wierzcie Młodonarodowcy, że ideałem jest, aby nasze życie toczyło się jak za dawnych lat pokojowo, dostatnio z końcowym celem tuczenia się w indywidualnym dobrobycie. Taki ideał to klęska — może rozłożona na raty, odłożona na później, ale napewno klęska.

Ideałem Narodu jest i zawsze będzie żołnierz gotowy do uderzenia.

Naszym celem przekształcenie całego życia społecznego, aby było zdolne potęgować siłę — duchową i materialną Narodu. Każda godzina jest droga. Nie chcemy pokojowych dostatków, — wolimy armaty niż masło, — wolimy trud wojenny, aniżeli wyczekiwanie, aż się wszystko załagodzi.

Wołamy o pełną mobilizację sił Narodu, o gospodarkę wojenną i o udział młodego pokolenia w najcięższych pracach, które czynią Polskę gotową do wojny.

Skoro burza zaciągnęła polskie niebo — niech padną gromy i oczyszczą atmosferę, w którą z zewnątrz wdzierają się gnijące wyziewy Hachów, Chwalkowsky'ch i Durczańskich.

Te gromy są w Waszych piersiach Młodonarodowcy!

Przecież Waszym świętym hasłem, tak świętym, jak wiara w Boga, jest — WIELKOŚĆ NARODU — TO NASZA WOLA — NASZ WYSIŁEK — NASZA KREW!

A nieuchronnie zbliżająca się wojna będzie o Wielką Polskę!

EDMUND GALINAT

Prusy Wschodnie wyludniają się — droga ku Bałtykowi staje przed nami otworem...

Tak chce Bóg!

IDEE I OSIĄGNIĘCIA RUCHU MŁODONARODOWEGO

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego powołując do życia Komisję dla Spraw Młodzieży stworzył podstawy do poważnej, twórczej dyskusji i pracy określającej zasady narodowego wychowania młodego pokolenia.

Jest to dalszy ciąg konsekwentnej akcji O. Z. N., dla którego problem młodzieży — to w pierwszej mierze problem wychowania, oczekujący jeszcze wciąż w Polsce na wielki państwowy program i rozwiązanie.

Tą akcją Obóz pragnie stworzyć trwałe podwaliny dla stałej mobilizacji sił duchowych młodego pokolenia, które wcześniej lub później muszą znaleźć się przy wspólnych warsztatach rzetelnej pracy dla wielkości Narodu i Państwa.

Obóz Zjednoczenia Narodowego podejmując walkę o jedność duchową i organizacyjną młodzieży polskiej — nie żądał i nie żąda od niej żadnych posług politycznych. Nie chodziło i nie chodzi, ani o doraźne i małe cele polityczne, ani o konkurowanie z całym zespołem przestarzałych formacyj politycznych.

Zadaniem głównym odcinka pracy młodzieży było i jest współdziałanie w tworzeniu potężnego ruchu ideowego wśród młodzieży, którego rolą będzie przekuć energię i entuzjazm młodych na wartości bezpośrednio czynne w budowie potęgi Polski.

Dlatego właśnie Obozowi obojętne były zadawnione porachunki i rozgrywki polityczne różnych grup młodzieżowych; walki te bowiem odzwierciadlały tylko rozbicie polityczne i antagonizmy starszego pokolenia.

Nie żądając od młodzieży dyspozycyjności w stylu partyjnym — O. Z. N. starał się jedynie o zasadę bezwzględnej i głębokiej ideowości w kierunku realizacji wielkich zadań zjednoczenia narodowego. Po wyczerpaniu wszelkich prób sprzęgnięcia do współpracy tych poszczególnych grup młodzieży, które różniły się właściwie tylko odcieniami politycznymi, rozwinęliśmy dalszą akcję już na gruncie jednolitego i zdecydowanego ruchu ideowego. Istotną jego treścią jest zdrowy, polski, twórczy i działający w oparciu o własne Państwo, pionierski nacjonalizm.

Ruch ten, słusznie nazwany ruchem młodonarodowym — wydobywa z dna duszy każdego Polaka te istotne wartości i dążenia, które winny się złożyć na potężny, zbiorowy wysiłek, wypełniający żywą treścią hasło Polski Wielkiej i Sprawiedliwej.

Ruch młodonarodowy nie dążył ani do formowania masówek, ani do „gleichschaltowania" młodzieży, a już najmniej do rozgrywek i sukcesów politycznych nad endecką, oenerowską czy demokratyczną młodzieżą. Nam chodziło o coś znacznie większego — o zbudowanie trwałego pomostu ideowego, który wreszcie połączy rozstrzelone dziś siły młodych i da możność głębokiego przeorania polskiego życia narodowego. My walczymy bowiem o „pełnię racji ideowej", o trwałe zjednoczenie młodzieży, a nie o podmurowanie jakiejś doraźnej gry politycznej.

Drobne są dla nas i koszmarnie dokuczliwe wszystkie przejawy dawnego skłócenia młodych, manifestacyjnego patriotyzmu lub walki o wpływy wśród młodzieży. W obliczu wydarzeń, dla Polski o historycznym znaczeniu, pragniemy montować istotne siły, a nie polityczne wyrazy przejściowych układów.

Sięgamy do najistotniejszych źródeł mocy Narodu Polskiego, bierzemy wszystko, co może być niezawodnym tworzywem w budowie wielkości Narodu; obojętne są nam pieczątki partyjne, które ktoś przed nami zdążył przyłożyć na poszczególne grupy młodzieży polskiej.

Te różnice stopią się w ogniu walki o najżywotniejsze interesy Narodu Polskiego, a poszczególne grupy, mając wspólne czy zbliżone cele muszą —wbrew wszelkim „oporom" i „wojnom", jakie toczą dziś sztaby partyjne — stać się jedną całością.

Że ruch młodych O. Z. N. w swej najgłębszej istocie jest narodowym — to nie jest ani rzeczą przypadku, ani poddaniem się sugestii modnych prądów. Jest to tylko prosta konsekwencja mocnej wiary w siły i misję dziejową Narodu, jako jedynej dźwigni i racji istnienia Państwa Polskiego.

Nasz nacjonalizm nie został zapożyczony

z ghetta partyjnego, ani go nam dyktowała chęć szermowania wygodną bronią.

Dla naszego ruchu narodowego, który wbrew wszelkim „niemożliwościom" ma dać jedność polskiej młodzieży, czerpaliśmy głęboką treść ze źródeł mocy Narodu Polskiego — z wielkiego duchowego dziedzictwa Józefa Piłsudskiego i z Jego bohaterskiej epopei.

Naszą ideę przewodnią formułujemy w deklaracji awangardowej grupy Ruchu — Związku Młodej Polski. Formułujemy w sposób dostatecznie jasny — ażeby ucichły wątpliwości z różnych stron „kim jesteśmy i dokąd idziemy".

Oto słowa tej deklaracji: „Polska — stworzona trudem i krwią wielu pokoleń oraz wolą swych wodzów, którzy byli wyrazem geniuszu narodowego, wydźwignięta z niebytu państwowego i budowana w latach ostatnich wysiłkiem pokolenia legionowo-żołnierskiego i potęgą myśli i woli Józefa Piłsudskiego — przechodzić będzie obecnie coraz silniej w ręce pokoleń Polski Niepodległej.

Świadomi dziejowej odpowiedzialności — my — młode pokolenie polskie, zorganizowane w szeregach Związku Młodej Polski — przystępujemy do codziennego trudu pomnażania sił Polski, by była gotowa na czas. Przystępujemy do pracy i walki o wielkość swego Narodu i Państwa".

Zdecydowanie przeciwstawiamy się, jak już wspomniałem, t. zw. manifestacyjnym i deklamatorskim nacjonalizmom, prądom ciasnego egoizmu klasowego i nastrojom defetyzmu. Nie mamy nic wspólnego z narodowcami — którzy, oczywiście doniosłe prace dla Państwa, negują jedynie dlatego, że prace te nie pochodzą od nich.

Wyznajemy nacjonalizm roboczy, nacjonalizm twardej, codziennej pracy dla Narodu — nacjonalizm bohaterstwa polskiego żołnierza i robotnika.

I my wierzymy, że siłą naszego napięcia ideowego, naszej nieugiętości i rzetelnej konsekwentnej, codziennej drogi realizacyjnej oraz pełnią naszych zasad ideowych zdobędziemy młodzież polską.

Dlatego nie naszym zadaniem dziś wyszukiwać, o małe rzeczy walczących przeciwników i uganiać się za „wrogami politycznymi" — którzy inaczej jak my prawdy swoje formułowali.

Przeciwnikiem i wrogiem jest ten, kto prawdom narodowym sprzeciwia się — w teorii lub czynie — kto przez uporczywe zaślepienie lub egoizm przeszkadza w ich realizowaniu.

Bo dla nas prawda Narodu Polskiego jest jedna — tak jak jeden jest naród i jedną będzie jego młodzież.

Ślubując Naczelnemu Wodzowi na Polach Mokotowskich wierność tym ideałom i pełne podporządkowanie Jego woli i rozkazom — musimy przede wszystkim budować, tworzyć aktyw młodych sił narodowych, dyspozycyjnych ideowo i gotowych do działania.

Nie możemy też tolerować wśród młodzieży bezpłodnej negacji, nazywanej u nas jeszcze często, — niewiadomo jakim prawem, — narodową.

Nie możemy oddawać się wygodnej i spokojnej adoracji przeszłości, przyszłość pozostawiając losowi.

Tu, nie gdzieindziej leży istota naszych działań. Grono politykierów i ciasnych konkurentów, niezdolnych porzucić rzeczy małe dla wielkich, jest w Polsce dość liczne. Nie wolno go nam powiększać.

W tak rozumianej pracy podkreślamy wagę charakteru człowieka. Szukać go tam wszędzie, gdzie on jest mocny i stwarzać atmosferę jego narastania, niszczyć zaś przyczyny jego degeneracji — oto ważny nakaz i warunek prawdziwego oraz trwałego powodzenia.

Nasz program nie całkiem jest nowy, może go wielu skrytykuje — ale ma on jeszcze jedną przewagę nad innymi — jest rzetelnie i codziennie wykonywany.

Nie jesteśmy ani naśladowcami „endecji", ani epigonami „sanacji".

Te sądy ,które o nas niektórzy wygłaszają jedynie na podstawie fragmentów i drobnych przejawów naszego działania, mają bardzo mało wspólnego z istotnym stanem rzeczy.

Ażeby dobrze prawdę i pracę jakiegoś ruchu zrozumieć trzeba na to albo w nim być, albo nań patrzeć z perspektywy czasu. A my istniejemy przecież dopiero 10 miesięcy.

• •
•

Stale mówimy o pracach realizacyjnych — cóż to są za prace? Dla naszej młodzieży jest nią każdy realny, konkretny wkład w nasze życie publiczne, dzięki któremu:

— potęguje się świadomość narodową i państwową,
— rozszerza się zasięg polskiej kultury,
— powiększa się gotowość bojową,
— powiększa się oświatę,
— wychowuje się zawodowo,
— podnosi się sprawność i specjalizację,
— wzmacnia się moc wojenno-gospodarczą Państwa,
— powiększa się rdzennie polski stan posiadania,
— zwiększa się zatrudnienie i warsztaty dla Polaków,
— powiększa się zagospodarowanie Polski.

Oczywiście ten cały katalog — to nasze organiczne zadania, które młodzież musi mieć na uwadze.

W działaniu praktycznym wysiłek koncentruje się na głównych kierunkach, którymi w obecnym stanie są dla nas:

a) **walka o zatrudnienie polskiej młodzieży.** — Obecny stan uważamy za groźny, zarówno pod względem wychowawczym jak i społeczno-gospodarczym, przede wszystkim zaś z uwagi na polski potencjał wojenny. Dziś mamy ponad 600 tys. bezrobotnej młodzieży miejskiej i ponad milion młodzieży wiejskiej. Do tej liczby corocznie będzie przybywało po kilkaset tysięcy poszukujących napróżno pracy.

Na taki stan nie pomogą żadne dyskusje. Ruch młodonarodowy rozpoczął przeto działanie na wszystkich dostępnych mu terenach — aby powiększyć ilość miejsc przy warsztatach lub warsztaty te tworzyć. Wyniki narazie są skromne: Około paręset nowych straganów i sklepów, kilkadziesiąt warsztatów rzemieślniczych. Ale konkretny czyn ma niesłychanie silną wymowę, zmuszającą innych do naśladowania. A oto właśnie chodzi.

b) **Walka o sprawność zawodową polskiej młodzieży.** — Polska ma nie tylko mało fachowców, ale przede wszystkim w niektórych działach twórczości brak w ogóle Polaków.

Począwszy od szkolnictwa wyższego, z którego zwłaszcza techniczne wymaga gwałtownych reform, a kończąc na niższych szkołach i kursach zawodowych — wszędzie odczuwamy brak szkolenia odpowiadającego potrzebom Państwa. Wkład nasz również w zakresie tej akcji jest jeszcze skromny. Do 30 marca przeszkolimy ponad 3000 ludzi. Ale już „zaraziliśmy" przykładem wiele organizacyj społecznych. Liczymy też na możliwości zrealizowania w najbliższym sezonie naszego planu t. zn. przeszkolenia ludzi 30 tys.

c) Będąc konsekwentni w stosunku do każdego głoszonego hasła wdrożyliśmy — intensywne przysposobienie wojskowe i fizyczne naszych kadr.

* * *

Dziś Ruch Młodonarodowy jest wszędzie. Zdobyliśmy prawo obywatelstwa — nie poparciem przez czynniki oficjalne, bo ono było nie duże, nie dawaniem korzyści i nie demagogią — wszystko bowiem, co głosimy, staramy się natychmiast zacząć realizować.

Zdobyliśmy prawo obywatelstwa zdecydowaną i uczciwą postawą walki. Walki nie o cele poziome.

Głosimy hasło imperium Narodu Polskiego w swoim Państwie i tu swojemu Narodowi, pełnię dumnego władania przyrzekamy zdobyć.

Bo taki jest rozkaz Naczelnego Wodza.

Nie wystarcza tworzyć cywilizację— trzeba ją jeszcze umieć bronić i szerzyć.

ODWET SŁOWIAN

POZORY WSPANIAŁOŚCI I POTĘGI

Narodowo-socjalistyczne Niemcy imponują mimo wszystko. Wewnętrzny ład, rozmach przemysłu, zatrudnienie wszystkich bezrobotnych, sukcesy w polityce zagranicznej, będące wynikiem twardej nieustępliwości wobec świata, zdecydowana wola przełamania wszelkich trudności i oporów na drodze do realizacji kolosalnego imperium, obejmującego pół Europy — wszystko to uderza, zmusza do szacunku, wzbudza zazdrość.

I to nie tylko w Polsce — wiele mniejszych narodów już się znalazło pod przygniatającym urokiem Niemiec, a nawet Francja i Wielka Brytania początkowo również poddały się sugestii i skutkiem tego w pierwszej fazie zmagań przegrały. Obecnie wiemy już, że zarówno w przeddzień anszlusu, jak i podczas stopniowego zagarniania Czecho-Słowacji nie wszystko w Niemczech działo się tak, jak to sobie Paryż i Londyn wyobrażały — okazało się zatym, że nie tylko Polak bywa mądry po szkodzie...

I kto wie, coby było, gdyby świetnie uzbrojone i posiadające doskonałą granicę naturalną Czechy zdecydowały się na opór — byłyby conajmniej honor uratowały, a prawdopodobnie w ogóle nie byłoby doszło ani do wojny, ani do rozbiorów. W każdym razie okazało się wówczas, że dobrze wyreżyserowana propaganda jest nie mniej skuteczną bronią, niż działa Kruppa i gazy IGFarben.

Nie ma co owijać w bawełnę — fala podziwu dla sukcesów narodowo-socjalistycznych Niemiec nie powstaje samorzutnie: organizuje ją Berlin, nie żałując ani pomysłów, ani pieniędzy.

Niemcy — to potęga.

Niemcy — to raj na ziemi.

Niemcy — to osiemdziesiąt milionów bohaterów bez ziemi.

Niemcy — to naród panów, któremu nikt się nie zdoła oprzeć...

Otóż właśnie powstaje pytanie, czy tak jest naprawdę?

Czy Niemcy to rasa panów?

NORDYCY CZY PO PROSTU PRUSACY?

Nacjonalizm jest zjawiskiem znacznie bardziej skomplikowanym, niż się nam to jeszcze parę lat temu wydawało. Sądziliśmy wówczas, — zresztą nie my jedni — że nacjonalizm to po prostu pewien nowy typ ustroju politycznego, polegający na objęciu pełni władzy przez jedną partię, zorganizowaną na ściśle hierarchicznych zasadach, zrzeszającą większą część danego narodu, a wyłączającą mniejszości narodowe, przede wszystkim żydów. Wprawdzie Mussolini, niejednokrotnie ostrzegał, że faszyzm jest wytworem włoskiego ducha i bezkarnie nie może być przez inne narody małpowany, że istotę faszyzmu stanowi bynamniej nie to, iż Włosi ubrali się w koszule jednolitej barwy...

Ostrzeżenia te zlekceważono — Pangalos w Grecji, Primo de Rivera w Hiszpanii, Waldemaras na Litwie pośpieszyli w sposób mechaniczny zrealizować to, co było organicznym płodem ducha Italii, no i rezultaty były wprost opłakane. Choć naprzykład w Hiszpanii nie tylko zmontowano partię obejmującą olbrzymią większość Hiszpanów, ale osiągnięto wspaniałe sukcesy gospodarcze — zabrakło jednego: idei, a w rezultacie pewnego dnia bez widocznej przyczyny wszystko runęło...

Prócz tych zwycięskich — oczywiście, tylko na krótką metę — „faszyzmów", niemal we wszystkich krajach zjawiły się ruchy „nacjonalistyczne", usiłujące zdobyć władzę, aby kraje te przekształcić na wzór Italii. Obóz Wielkiej Polski, „Żelazna Gwardia" w Rumunii, „Rex" w Belgii, „Zielone koszule" Mosley'a w Anglii, „Srebrne koszule" w Stanach Zjednoczonych, koszule złote, czerwone, błękitne, szare... Zdawało się, że wystarczy znaleźć jakiś nowy kolor koszuli, zacząć maszerować z podniesionym ramieniem, a w każdym kraju wszystko pójdzie jak z płatka.

Zapomniano o dwóch „drobiazgach" — o oryginalnej idei organicznie wywodzącej się z ducha danego narodu, tudzież o jego dojrzałości lub niedojrzałości — przypuszczano, że „nacjonalizm" to taki sam „cudowny", uniwersalny wynalazek, jak socjalizm czy demokracja, który raz wynaleziony może być z równym powodzeniem zastosowany przez Francuzów, Murzynów,, Rumunów, Irlandczyków, Eskimosów i Malgaszów.

Ale nawet wielka oryginalna idea nie wystarcza, jeśli zrodzi się wśród społeczeństwa, które do niej nie doroslo. Codreanu ideę miał, ale Rumuni do niej nie dojrzeli i ruch narazie się załamał. Jeszcze wspanialej przedstawiał się ideowy ładunek „rexistów" Degrella — niestety Belgia mimo pewnych pozorów nie jest krajem, w którym nacjonalizm miałby warunki do zwycięstwa, choćby ze względu na jego dwunarodowy charakter.

Wszystkie te i nasze, i obce doświadczenia doprowadziły do zrozumienia wielkiej prawdy, że nacjonalizm to nie mechanicznie stosowany „faszyzm"

lecz przede wszystkim wielka idea, ożywiająca dany naród, będąca wytworem jego ducha — jednolite koszule, podnoszenie ramion, sztylety u pasa, monopartyjny ustrój hierarchiczny, antysemityzm, ujarzmienie kapitalistów, a nawet zamiar budowania imperium to tylko mniej lub bardziej istotne dodatki; wszystkie te osiągnięcia są poprostu rezultatem skrystalizowania się w narodzie wielkiej, oryginalnej idei.

Skoro zrozumieliśmy znaczenie, jakie ma dla nacjonialistycznych ruchów idea, ożywiająca dany naród, najistotniejszym pytaniem w każdym wypadku będzie, na czym owa idea polega?

Toteż chcąc zrozumieć współczesne Niemcy, również od tego pytania trzeba zacząć.

Najistotniejszą treścią niemieckiego nacjonalizmu jest przeświadczenie Niemców o wyższości rasowej nordyków. Nordycy i tylko nordycy zawsze tworzyli cywilizację i kulturę, tylko oni zdolni do zakładania wielkich państw, które stawały się ogniskami postępu. Niemieccy uczeni — oddawna zresztą znani ze swej niezwykłej zdolności do naciągania faktów do potrzeb niemieckiej polityki — skwapliwie teraz starają się udowodnić, że nie tylko wszystkie europejskie państwa zostały założone przez nardyków, ale że nordycy byli twórcami Japonii (Wirth) i Chin (Pösche), starożytnego Egiptu (Wiedemann i Fritsch), istniejącego przed sześcioma tysiącami lat nad Tygrysem i Eufratem państwa Sumero-Akkadyjskiego (Wilser i Dope), a nawet starożytnych państw w Ameryce jak Peru, Meksyk i państwo Mayów na na Jukatanie (Wirth)!

Gdyby jednak teoria ta była wyzyskiwana przez Niemcow li-tylko w polityce zagranicznej, świadczyłoby to o ich sprycie — jest jednak inaczej. I w polityce wewnętrznej również zasada ta jest stosowana coraz skrupulatniej — nordycy są rasą panów, zanim więc zapanują nad całą Europą, muszą zapanować w samych Niemczech. W tym celu wydano specjalne ustawy o hodowli, niemal że przymusowej, jaknajczystszego typu długogłowego, wysokiego blondyna, przeznaczonego do rządzenia światem. Ale od wyhodowania rasy do ujęcia przez nią władzy jest dosyć daleko — aby więc nordycy nie tylko się jaknajliczniej rodzili, lecz później i rządzili, wprowadzono specjalną hodowlę „wodzów". Zorganizowano zakłady wychowawcze, gdzie się kieruje z góry wybranych blondynów, aby ich na wodzów kształcić — oni w przyszłości będą lokalnymi wodzami (gauleiterami), ministrami, generałami i kapłanami tworzącej się teraz religii.

Streszczając, mamy taki obraz — czyste rasowo nordyckie małżeństwa korzystają ze specjalnej opieki państwa, w wyniku tego będą miały najliczniejsze potomstwo, które będzie później egzaminowane, aby najzdolniejszych wykształcić na przyszłych przywódców.

Siłą rzeczy Niemcy - nienordycy znaleźli się w położeniu przyszłych niewolników. Jeśli nawet dziś jeszcze ten i ów nienordycki Niemiec zajmuje jakieś wyższe stanowisko, to jego dzieci do „szkoły wodzów" już nie trafią. Będą zwykłymi szarymi obywatelami, pracującymi w czasie pokoju i ginącymi w czasie wojny na rozkaz płowowłosych „übermenschów". Jedyną ich szansą będzie jakaś nowa rewolucja, która wyniesie ich na szczyty hierarchii tak, jak poprzednia wyniosła Goebbelsa, który nie jest nordykiem, lub Rosenberga, o którego babce różni różnie mówią...

Skoro w Niemczech zapanuje rasa nordyków, zobaczymy, z jakich prowincyj będą się ci przyszli „übermensch'e" rekrutować.

Jeśli przetniemy Rzeszę linią, oddzielającą prowincje o przewadze rasy nordyckiej, zobaczymy, że wydzielimy... Prusy!

Bezwzględną przewagę mają nordycy w Prusach Wschodnich, na Niemieckim Pomorzu, w Meklemburgii, w Brandenburgii, na Śląsku, w Holsztynie, na Rugii i w Hanowerze. Natomiast kraje rdzennie niemieckie, a więc: Tyrol, Bawaria, Badenia, Wirtembergia, Saksonia właściwa (nie zgermanizowana, ongiś słowiańska, Prowincja Saska), Hesja, Frankowie, Westfalia i Salzburg rasowo należą do obszaru alpejskiego i nordyków posiadają zaledwie po kilka lub kilkanaście procent!

Inaczej mówiąc ustawy rasowe oddają całe Niemcy we władanie Prusaków.

Niemieccy głosiciele rasizmu usiłują dowieść, że dawniej było inaczej — że nordycy z krajów rdzennie niemieckich odeszli, jako element najdynamiczniejszy na rubieże, gdzie walczyli, a później się osiedlili. Otóż w świetle faktów ta teoria „odnordyczenia się" niemieckich krajów nie wytrzymuje krytyki. Tak typowy niemiecki lud jak Allani miał w X wieku zaledwie 24 proc. nordyków, Anglo-Sasi w okresie podboju wysp Brytanii również tylko w 25 proc. składali się z nordyków, a znowu Słowiańscy Połabianie przed podbiciem ich przez Niemców mieli wśród siebie 40 proc. nordyków, tak samo Wielkopolanie z czasów pierwszych Piastów składali się w połowie z nordyków. Tych kilka przykładów nie wybrano specjalnie dla potwierdzenia niniejszych wywodów — są to przeciętne dane, a podobnych można znaleźć setki. Brak natomiast przykładów odwrotnych — jedyny wyjątek stanowi Fryzja, gdzie zawsze nordycy stanowili najsilniejszą rasową grupę,

ale właśnie Fryzja nigdy w dziejach Niemiec większej roli nie odegrała!

Widzimy więc, że dawniej również ludy niemieckie, germanizujące Słowian nie były nordykami, natomiast nordykami byli ci, których zgermanizowano.

UNARODOWIENIE CZY WYNARODOWIENIE?

Już sam wyraz — germanizowanie -- budzi w nas oburzenie i wstręt, ale nie należy powodować się tu uczuciem, a oceniać fakty bezstronnie. Germanizacja nie zawsze miała cechy gwałtu.

Na przykład germanizacja Dolnego Śląska odbywała się drogą poniekąd pokojową. Boli to nas, jednak germanizatorami byli w danym wypadku niektórzy Piastowie śląscy, którzy i sami przyjmowali niemiecki obyczaj, i narzucali go poddanym. Sprowadzali niemieckich mnichów i osadników, zaludniali miasta niemieckimi rzemieślnikami, za język urzędowy uznawali język niemiecki, a szlachtę nakłaniali do tego, aby synów na niemieckich dworach kształciła. Lud i drobna szlachta walczyła z taką polityką swych władców, ale w rezultacie na długo przed tym, nim się dostał pod pruskie panowanie, Śląsk Dolny zniemczał.

Znacznie wcześniej Obotryci bez sprzeciwu — owszem, skwapliwie nawet — weszli w przyjazne stosunki z germańsko-gallijskimi Frankami Karola Wielkiego, nie tylko zawierając z nim sojusz, ale i germanizując się.

Takie wyrzeczenie się wspólnego ongiś pierwiastka cywilizacyjnego nie może być rzeczą dla pobratymców miłą, jednak z punktu widzenia ogólnego nie jest złą. Tam bowiem, gdzie dany lud bądź dobrowolnie, bądź bodaj bez wyraźnego przymusu i gwałtu do innej cywilizacji asymiluje się, nie zatraca zdolności do współtwórczości — nie łamie się tam zbiorowego i indywidualnego ducha. Krótko mówiąc, mamy tam do czynienia z procesem unarodowienia, nie zaś wynarodowienia.

Jednak takie niemczenie się Słowian zdarzało się bardzo rzadko. Regułą był gwałt — zamiast cywilizować Niemcy wyrzynali niezłomnych, a reszcie siłą narzucali swą kulturę i cywilizację. Przykładów przytaczać nie warto — metody germanizacji są zbyt dobrze znane. Przestańmy na jednym — oto już w IV wieku konung Gotów Winitar kazał ukrzyżować siedemdziesięciu wodzów słowiańskiego ludu Antów z ich księciem Borem..... Taka forma „kulturkampfu" przetrwała do ostatnich czasów.

Jakież były wyniki?

Po pierwsze, ginęli najdzielniejsi, najdumniejsi, najniezależniejsi duchowo i najwyżej duchowe wartości ceniący. Powstawali przy życiu słabsi, bojaźliwi, bardziej skłonni do bytowania w roli powolnych niewolników, ci wreszcie, którzy dobrobyt materialny przenosili nad wartości ducha.

Po wtóre, ci nawet, co się ugięli po uporczywej walce, zatracali naturalną zdolność do twórczości. Raz złamani, steroryzowani, zmuszeni do przyjęcia wstrętnej dla siebie kultury, zamykali się w sobie, tępieli i nasiąkali nienawiścią. Zmuszeni gwałtem do słuchania rozkazów, później już tylko rozkazów czekali, a gdy tych brakło nie byli zdolni do niczego. Dominującymi cechami charakteru stawały się: upór, wiara we wszechpotęgę władzy państwowej, powolność w działaniu i myśleniu, zwracanie większej uwagi na formę, niż na treść, wreszcie szeroko pojęty materializm.

I właśnie te cechy obserwujemy u Prusaków.

Dzięki nim stali się pozornie dobrym materiałem państwowotwórczym — karni, uwielbiający państwo, wierzący w nie bardziej, niż w dogmaty religii, pozbawieni indywidualności, wdrożeni do wysiłku, a przede wszystkim do uporczywego trwania, gdy jest ktoś, kto im trwać każe, do poprzestawania na małym, gdy na więcej nie stać, zawsze jednak zachłanni i o dobrobycie marzący — stali się powolnym tworzywem w rękach dynastii i arystokracji.

OGNIOWA PRÓBA REFORMACJI.

Zasadnicza różnica zachodząca pomiędzy Niemcami z krwi i kości, a zgermanizowanymi Słowianami zarysowała się już w czasie reformacji.

Tylko nieliczne plemiona pruskie przyjęły chrzest dobrowolnie — przygniatająca większość tych, którzy w przyszłości mieli stać się Prusakami została ochrzczona gwałtem, podobnie jak gwałtem zniemczona. Religia, język, kultura, zwyczaje i pojęcia prawne — słowem wszystko, co się składa na duchowe oblicze zostało narzucone. W rezultacie nie było już ani drogie, ani warte walk. Gdy więc nadeszła fala nowinkarstwa, ludowi było to obojętne — książęta opowiedzieli się za reformacją, aby osłabić w ten sposób pozycję zwalczanego cesarza — lud również bez szemrania odpowiedział się za reformacją. Bezmyślna zasada „cuius regio — eius religio" mogła zwyciężyć tam tylko, gdzie władcy pewni byli obojętności poddanych na te sprawy. I istotnie reformacja bez większych walk zwycięża w Prusach, w Branderburgii oraz w Saksonii — katolickimi pozostają: Bawaria, Tyrol, Wirtenbergia, Westfalia, Nadrenia, Badenia, Hesja. Za wyjątkiem Saksonii granica protestantyzmu pokrywa się z granicą dawnych ziem słowiańskich — Saksonia jest wyjątkiem, lecz właśnie potwierdza zasadę. Jest to bowiem jedyny niemiecki kraj, który nawrócono

gwałtem i gwałtem też wcielono w granice państwa. Sasów łamano nie mniej surowo niż Słowian, w rezultacie upodobnili się psychicznie do zgermanizowanych Słowian i Prusów!

Obecnie po raz drugi Niemcy przeżywają okres religijnego fermentu i znowu neopoganizm nie napotyka na trudności na ziemiach raz już duchowo złamanych. Paląc, gwałcąc i mordując, nakazano wyrzec się dawnych bóstw słowiańskich a uwierzyć w Chrystusa i Marię — ginęli, aż reszta uwierzyła. Później, już bez trudu, wyrzekli się Marii — dziś z równą łatwością wyrzekają się Chrystusa, choć dotąd przykładnie uważali się za „kraj bojaźni Bożej".

Każą czcić Tora i Wotana — bez szemrana idą pod zielony dąb. Gdyby jutro kazano czcić Mahometa lub Konfucjusza uczyniliby to z równą gotowością...

PRUSACY PRZECIWKO NIEMCOM.

Złożone z tak odrębnych, tak sobie obcych elementów, nie mogły Niemcy bardzo długo zrosnąć się w jednolity organizm. Najdłużej też ze wszystkich państw Europy przetrwały w stanie średniowiecznego rozbicia.

W czasie wędrówki Ludów, Europa została pokawałkowana i na długie wieki zatraciła zdolność do tworzenia narodów. Plemiona germańskie, słowiańskie i ugro-fińskie wędrowały z krańca w kraniec, nasiąkały różnymi pierwiastkami cywilizacyjno-kulturalnymi i znowu się na siebie nawarstwiały budując małe, obce sobie, przypadkowe państewka. Doszło do takich dziwów, jak czasowe zgallizowanie Anglii przez germańskich z krwi, Normanów, którzy przedtem się sami we Francji zgallizowali, lub slawizowanie Grecji przez Waregów, również germańskich z krwi, choć już słowiańskich pod względem kultury.

Jednak z biegiem czasu z rozbitych na odrębne twory polityczne krajów, zaczęły się tworzyć jednolite państwa, a ludność tych państw zwolna przekształcała się w narody. Pierwsza zjednoczyła się Polska, która nigdy nie była tworem sztucznym. Już w pierwszej połowie XIV wieku za Kazimierza Wielkiego mamy tu do czynienia z narodem w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. W sto lat później jednoczy się Francja pod rządami Ludwika XI i Hiszpania pod panowaniem Ferdynanda i Izabelli. Anglia ze Szkocją i Walią zrosła się dopiero w wieku XVII, a Italia aż w połowie XIX stulecia. Natomiast Niemcy do ubiegłego roku były podzielone. Jeśli nawet nie liczyć odrębności Austrii, to i tak za datę zjednoczenia wypadnie przyjąć dopiero rok 1918, kiedy to po raz ostatni silniej odezwały się separatyzmy Bawarów i Nadreńczyków, poważnie myślących o oderwaniu się od Rzeszy.

Nasuwa się pytanie natury zasadniczej — jaki byłby los Niemców, gdyby nie scalająca rola ongiś zniemczonych Słowian?

Niezaprzeczalnym faktem jest, że święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, będące wspólnym dachem poszczególnych, plemiennych, niemieckich państewek, nigdy nie było organizmem zwartym — żadna z rdzennie niemieckich dynastii nie zdołała w sposób trwały niemieckie rojowisko zcementować. Dom frankoński Konrada Szwabskiego, sascy Ludolfingowie, druga dynastia frankońska, cesarze elekcyjni od Lotara I poczynając, Hohenstaufowie oraz szereg antycesarzy — oto obraz chaosu, trwającego przez trzy stulecia. Jeśli się w tym czasie i zjawiał cesarz o nieprzeciętnych zdolnościach, jego następcy od razu marnowali oddziedziczony dorobek. Dopiero, gdy cesarzem zostaje austriacki Habsburg, dynastia, opierając się o swe dziedziczne posiadłości, zamieszkałe przez zgermanizowanych Antów, Wenedów, Chorutan i Slawentów, zaprowadza w Rzeszy jaki-taki ład.

Gdy w XVIII wieku zdegenerowani Habsburgowie nie mniej od nich zdegenerowana austriacka arystokracja nie są już w stanie utrzymać w karbach dyscypliny lokalnych niemieckich władców, na polityczną widownię wkraczają Prusy.

Teraz skolei ujarzmiają Niemców zgermanizowani ongiś Lutycy, Weleci, Ranowie, Ślązanie, Pomorzanie, Połabianie, Prusowie i Rotarowie. Tym razem i terytorialnie i liczebnie zniemczeni Słowianie są znacznie silniejsi, a przede wszystkim znacznie bardziej otępiali czy karni — różnie to można nazwać.

Bezduszny pruski „drill', wywodzący się od Henryka Lwa, Gerona i Krzyżaków, doprowadzony do ideału przez Fryderyka Wielkiego, jak młot spada na wciąż jeszcze seperatystycznie usposobionych Bawarów, Sasów, Wirtemberczyków, Szwabów, Badeńczyków i Nadreńczyków. Przez szereg wieków duchowo łamani, gnębieni i tresowani Słowianie zaczynają w odwet tresować Niemców.

„DRILL" PRZECIWKO POLOTOWI

Wiek XVIII w dziejach Niemiec z dwóch względów ma szczególne znaczenie — z jednej strony odżywają wówczas ze szczególną siłą wolnościowe, seperatystyczne odruchy poszczególnych niemieckich państewek, a z drugiej strony duch niemiecki osiąga niebywale wysoki poziom w dziedzinie sztuki i filozofii.

W stolicah Bawarii, Saksonii i Wirtenbergii rozwija się wspaniała twórczość plastyczna, a jednocześnie niemiecka muzyka zdobywa sobie pierwsze miejsce w świecie. W ciągu zaledwie jednego stulecia wydają Niemcy na świat Bacha, Haydna, Mozarta, Haen-

dla, Webera, Wagnera, Schumanna, Schuberta, Hofmanna, Gluecka, Beethovena i braci Straussów, ale, dziwna napozór rzecz — tylko trzech z pośród nich rodzi się na obszarze nordyckich Prus, reszta zaś pochodzi z krajów, zamieszkałych przez przygniatającą większość krótkogłowych, ciemnowłosych i niskich alpejczyków.

Jeszcze wspanialej prezentuje się w tym czasie niemiecka poezja — Niemcy tworzą romantyzm, który stamtąd promieniuje na Anglię, Polskę, Francję i Rosję. Jednak żaden z ówczesnych wielkich poetów nie pochodzi z Prus, ani w ogóle z kraju o przewadze nordyków — Goethe i Klinger pochodzą z Frankfurtu nad Menem, Lessing i Klopstock są Sasami, Wieland, Herder, Fryderyk Grimm, bracia Schleglowie, bracia Wilhelm i Jakób Grimowie, słowem wszyscy głośni ówcześni poeci, to dzieci ziem o przewadze rasy alpejskiej. Jedyny wyjątek stanowi już wspomniany poprzednio między muzykami Hoffman rodem z Królewca.

Odrazu rzuca się w oczy zastanawiający fakt — po roku 1871, czyli po ostatecznym spruszczeniu rdzennie niemieckich krajów, nie wydały one ani jednego geniusza sztuki tej miary, co Goethe, Schiller, Mozart czy Duerer. Jeszcze przez pewien czas jak gdyby nabytym impetem tworzy Wagner — z jego śmiercią kończy się wielki okres niemieckiej sztuki.

A już szczególnie jaskrawo uwidocznia się zabijanie niemieckiego ducha przez Prusaków w dziedzinie filozofii.

Na tym polu Prusacy i Niemcy ze sobą współzawodniczą. Prusakami i nordykami są rzecznicy materializmu i logicznego formalizmu poczynając od Holbacha i Kanta, podczas, gdy na terenie Niemiec Południowych rozkiwta filozofia idealistyczna Leibnitza, Hegla i Schellinga. Na pierwszy rzut oka tworzą jedną wielką szkołę — w gruncie rzeczy nordycy wychodząc z podobnych założeń grawitują do suchego formalizmu, wówczas gdy południowcy są bardziej idealistyczni i mają więcej polotu.

Gdy politycznie zwyciężyli Prusacy, nienordyckie kraje tępieją i milkną — teraz niemiecka myśl coraz bujniej krzewi się na ziemiach zgermanizowanych Słowian, a jednocześnie coraz wyraźniej zdradza cechy złamanego ongiś ducha — Hartmann rzecznik nieświadomości, Schopenhauer, beznadziejny pesymista, jeszcze bardziej od niego rozpaczliwi Stirner i Ruge, wreszcie głosiciel buntu Nietzsche, świeżo zgermanizowany Słowianin.

Nigdy myśl filozoficzna tak wiernie nie oddała niezniszczalnych marzeń niewolnika, jak to uczynił Nietzsche — wola mocy, amoralność, apoteoza gwałtu, pogarda dla słabości, tęsknota do stania się nadczłowiekiem, aby móc wreszcie wywrzeć zemstę za wiekowe gnębienie i poniżenie; wszystko to brzmi jak zapowiedź odwetu germanizowanych Słowian. Nawiasem warto dodać, że w pismach swych Nietzsche niejednokrotnie dawał wyraz swej pogardzie dla Niemców w ogóle, a dla Prusaków w szczególności! Dziś narodowi socjaliści uznają go za swego czołowego filozofa — jak godzą ową jego pogardę dla Niemców ze swym nacjonalizmem, na zawsze pozostanie tajemnicą nazistowskiej propagandy.

GENIUSZ I TĘPA BUTA.

Ostatecznym wykwintem pruskiego ducha był znak równania postawiony pomiędzy hasłami „Kulturkampf" i „ausrotten". Tępienie i szerzenie kultury to jedno, a razem wzrasta wszystko do godności misji dziejowej!... Trudno o jaskrawszy objaw tępej buty.

W umyśle przeciętnego Niemca najwyższym objawem pańskości jest prawo do miażdżenia słabszych. Przy takim założeniu wojna nie wymaga żadnego uzasadnienia — jest celem sama w sobie. „Herrenvolk" uderza, bo zwycięży — skoro zwycięży, tym samym uzasadni swe prawo do uderzenia...

A jeśli nie zwycięży?

Co więcej — jeśli w ogóle nie jest zdolny do zwyciężania?

Co wówczas warta jest ta cała prymitywna filozofia?

Wielka Wojna była sprawdzianem niemieckich zdolności militarnych i wykazała, że, po pierwsze, Niemcy są doskonałym materiałem żołnierskim, bo umieją przeć i trwać z kolosalną zaciekłością; po wtóre, nie są zdolni poważnej wojny wygrać, gdyż braknie im geniusza. Przeprzeć na siłę można tylko tam, gdzie się ma do czynienia z przeciwnikiem bezwzględnie słabszym — geniusz wojenny wygrywa wojny z przeciwnikiem silniejszym.

Na czym ów geniusz polega, najlepiej wyjaśnia historia Wielkiej Wojny.

Jeśli zadamy sobie pytanie, gdzie, kiedy i czemu Niemcy wojnę przegrały, wypadnie odpowiedzieć — pod Paryżem, w roku 1914, z powodu braku geniusza.

Jeszcze w przeddzień wybuchu wojny nikt nie wiedział, kto i z kim będzie ostatecznie walczył. Niemcy sądziły, że pomijając małe państwa jak Serbia i Belgia, zetrą się ze sobą z jednej strony Niemcy, Austro-Węgry i Italia, a z drugiej Francja i Rosja. Licząc więc na swą bezwzględną przewagę liczebną i techniczną wojnę zaczęły. Okazało się, że te rachuby były mylne — po stronie państw centralnych zabrakło Italii, natomiast Wielka Brytania zdecydowała się na walkę u boku Francji i Rosji.

To odrazu postawiło Germanów w niekorzystnej sytuacji — przy dłuższym trwaniu zmagań musieli

przegrać, bo zamknięci w obrębie stosunkowo szczupłych granic i odcięci od surowców, na siłę przeprzeć nie mogli. Przewaga ich polegała na liczniejszej w pierwszym okresie, lepiej wyekwipowanej i wcześniej zmobilizowanej armii. Mieli swobodę manewru, czego o ich przeciwnikach powiedzieć nie było można.

Wniosek taki wyciągnął już na wiele lat przed wojną Schlieffen i opracował plan manewru przez Belgię. Plan ten był kanonem niemieckiego sztabu generalnego i został zrealizowany. Armia Kluka runęła przez Belgię, oskrzydlając aliantów i dążąc na Paryż.

W momencie ,gdy do Paryża opuszczonego przez rząd Francji było już blisko, Kluk miał trzy możliwości do wyboru: zdobyć stolicę licząc na efekt moralny, uderzyć z tyłu na anglo-francuskie wojska i rozbić je, biorąc w dwa ognie, wreszcie uderzyć od skrzydła i zwijając front, odcinać wrogów od Kanału.

Tymczasem kazano armii Kluka... cofnąć się! Zrezygnowano z manewru na rzecz wojny frontalnej i stałej. Sztab nie chciał ryzykować bitwy, zdecydowawszy się na ryzyko wojny.

Przyczyną takiego rozkazu było ogołocenie zachodniego frontu z rezerw, które zostały posłane do Prus Wschodnich na pomoc Hindenburgowi.

Początek bowiem wojny miał charakter podwójnego manewru — Kluk ruszył na Paryż, a Renenkampf na czele rosyjskiej gwardyjskiej konnej armii wkroczył do Prus Wschodnich. Niemiecki manewr był groźny — rosyjski nieszkodliwy. Niemcy oskrzydlili aliantów i byliby zagarnęli stolicę — Rosjanie zagarnęli najbardziej na uboczu leżącą i najmniej uprzemysłowioną dzielnicę, bez której Niemcy doskonale mogły dalej walczyć tym bardziej, że zajęcie Prus oskrzydleniem nie groziło, a tylko równało front na Królewiec, w gorszym razie na Gdańsk.

Aby unieszkodliwić ten niegroźny manewr na wschodzie, wyrzekli się Niemcy, śmiertelnie dla wroga groźnego, manewru na zachodzie.

Stać ich było później na uporczywe zapasy cztery lata trwające, ale nie stać było na ryzyko!

Zadecydował w danym wypadku inny kanon — ani jeden wrogi żołnierz nie stanie bodaj na piędzi niemieckiej ziemi.

Zasada ta ma swoje głębokie uzasadnienie. Wspaniała niemiecka dyscyplina opiera się na wierze obywatela we wszechpotęgę państwa — państwo zostało podniesione do godności najwyższego autorytetu. Gdy bodaj cień autorytet ten skala, dyscyplina Niemców automatycznie się załamuje. W Prusach zawsze tak było — wystarczało, aby wkroczył tam Gustaw Adolf, Czarniecki, Karol XII lub Napoleon, wystarczała jedna bitwa przegrana na niemieckim terytorium, a całe państwo ogarnia popłoch. Aby się dobrze bić, Niemiec musi w każdym momencie czuć swą przewagę — historia nie zna ani jednej wojny wygranej przez Prusaków, w której na początku zostali pobici. Raz zmuszeni do cofnięcia się na własną ziemię, są do niczego...

Wkroczenie Rosjan do Prus Wschodnich wywołało panikę tam wszędzie, gdzie przede wszystkim musi panować zimna krew — w sztabie, na cesarskim dworze i w rządzie.

Zupełnie taki sam brak zdolności do ryzyka zdradziły Niemcy po raz drugi po bitwie morskiej na Skagerrak. Straty po stronie floty angielskiej były niewspółmiernie większe — siły niemieckie nie były aż tak znowu dysproporcjonalnie małe, a mimo to, aż do końca wojny niemiecka flota Kilonii już nie opuściła, dokąd była się schroniła po pierwszym starciu.

W tym samym czasie flotylla krążowników admirała von Spree, pancerniki „Goeben", „Breslau" i krążownik pancerny „Luetzen", odcięte od ojczystych brzegów, dokazywały cudów waleczności, ale właśnie dla tego, że były odcięte!

Jeśli Niemiec ma do wyboru poddać się lub walczyć — walczy. Lecz mając ewentualność ryzyka lub czekania — będzie czekał na sposobność do uderzenia na pewniaka. Będzie czekał, choćby czekanie to miało zakończyć się kleską...

Zresztą najtrafniej ocenia militarne zdolności Niemców jeden z najwaleczniejszych i najtypowszych niemieckich oficerów Jünger, który między innymi tak pisze w swym „Księciu Piechoty".

„... Aczkolwiek jestem zwolennikiem logicznego przeprowadzania idei silnej władzy, to jednak już wtedy były dla mnie przykre takie jej wybujałości, jak obowiązek pozdrawiania oficerów przez wszystkich mieszkańców, nawet przez kobiety. Tego rodzaju zarządzenia są bezcelowe, poniżające i szkodliwe. Tak jednak gospodarowaliśmy przez całą wojnę: ostrzy w drobnostkach, niezdecydowani wobec ciężkich szkód wewnętrznych...".

My wiemy, że Prusacy — owi brutalnie zgermanizowani słowianie — nie mogli inaczej zachować się we Francji, niż tak, jak wobec nich zachowywali się ongiś Teutonowie.

Dalej u Jüngera czytamy:

„... Główną winę olbrzymich strat w stosunku do szerokości frontu natarcia ponosi przeprowadzona ze staropruską zawziętością sztywna taktyka linearna. Batalion za batalionem rzucano w przepełnione przednie linie i w ciągu nie wielu godzin ulegały one rozbiciu.

Dopiero znacznie później spostrzeżono, że tak dalej być nie może i zaprzestano walki o bezwartościowe obszary terenu, zwracając się do ruchliwszej obro-

ny, której ostatnią rozbudową stała się elastyczna taktyka stref...".

Tego Niemcy nauczyły się dopiero w ostatnim roku wojny. A i wówczas niemiecka bezduszna formalistyka nie przestała działać:

„... Te typowe dla nas obyczaje bardzo szkodziły. Forma zdusiła ducha, a wojna się zbiurokratyzowała...".

Oto kilka najtypowszych uwag Jüngera — Niemca, który był człowiekiem, jakby stworzonym dla wojny, wojnę kochał i gorąco wielbił swój naród.

NADCHODZI CZAS ZAPŁATY ZA WIEKOWE KRZYWDY.

Od kilku lat świat jest wprost przygnieciony wspaniałością i potęgą nacjonalistycznych Niemiec. Wydaje się, że Rzesza nigdy jeszcze nie była tak wielka, ani tak świetnie w porównaniu z sąsiadami zorganizowana — pozornie teraz właśnie po raz pierwszy stoją Niemcy u progu zawrotnej kariery.

Błąd, oparty na pozorach.

Niejednokrotnie już granice Rzeszy bywały znacznie rozleglejsze, obejmując prócz ziem rdzennie niemieckich i słowiańskich zgermanizowanych: Węgry, całą niemal Italię, Holandię i Belgię. Jeśli chodzi o przewagę techniczną i organizacyjną, to również niejednokrotnie już mieli Niemcy nad sąsiadami decydującą przewagę — wystarczy przypomnieć choćby czasy Henryka Ptasznika, Fryderyka Barbarossy lub Fryderyka II. Jednak za każdym razem wspomniana organizacja rozpadała się jak domek z kart, a ustępujący im i techniką i liczebnością sąsiedzi bijali ich. Naprzykład Niemcy za czasów Barbarosy uległy lombardzkiemu mieszczaństwu, a świetna organizacja Krzyżaków znikła równie szybko jak powstała.

Czym w istocie są Niemcy wykazał rok 1918 — zaledwie pękł front zachodni wspaniały „stimmung" zamienił się w straszliwy chaos bolszewickiej rewolucji. Kładzie się to na karb nerwowego wyczerpania, nędzy i bolszewickiej agitacji — w roku 1920 Polska nie mniej była przez komunę podminowana, miała znacznie więcej żydów, dopiero zaczynała się organizować jako państwo, przeszła przez sześć lat piekła wojny frontowej, a w dodatku u bram Warszawy miała rozjuszone bolszewickie mrowie. I nie załamała się. Cały świat był już pewien, że nic nas nie uratuje — myśmy zaś mimo naszego „polnische wirschaft" wykazali więcej dyscypliny, niż Niemcy!

Uwydatniła się zasadnicza różnica pomiędzy istotną, wewnętrzną dyscypliną narodu, a powierzchowną tresurą państwa policyjnego. „Drill' Gerona i Krzyżaków, tak sumiennie pogłębiony przez Fryderyka Wielkiego, Bismarcka i Wilhelma II egzaminu nie zdał — czy zda ogniowy egzamin „drill" S. A. i S. S.?

Współczesny niemiecki nacjonalizm nie jest niczym nowym — zarówno formy zewnętrzne, jak i duch wywodzą się z Prus. Sama idea rasy nordyków jako rasy panów z naukowego punktu widzenia nie wytrzymuje krytyki — gdyby istotnie tak było, jak to sobie wyobrażają niemieccy urzędowi rasiści, toby dziś Niemcami rządzili Duńczycy, Szwedzi i Norwegowie. Panami Wielkiej Brytanii byliby nie Anglicy, a Szkoci. Italia pozbawiona blondynów nie stałaby się wzorem dla Hitlera, który nawiasem mówiąc też nie jest ani wysoki ani płowowłosy. Ten ostatni fakt w naszych oczach wcale nie zmniejsza jego zasług wobec III Rzeszy, ale jak się to godzi z teoriami niemieckich rasistów?...

Nordyzm — to materialistyczna, przyziemna, zoologiczna teoria, wytwór ludzi bez polotu, którzy nie rozumiejąc zjawisk natury duchowej, usiłują je sobie wyjaśniać za pomocą grubych namacalnych faktów. Ta przyziemność przewodniej idei niemieckiego nacjonalizmu jest niezwykle charakterystyczna — jest ona niejako ukoronowaniem sprusaczenia Niemiec, ostatecznym triumfem ciała nad duchem.

Historia się mści — wielowiekowa krzywda Słowian wyrzynanych, brutalnie wynaradawianych, zamienianych w niewolników i tresowanych jak zwierzęta obraca się przeciwko gnębicielom. Ongiś tresowani sami teraz skolei depczą i tresują, swych dawnych gnębicieli a wynikiem tego jest coraz beznadziejniejsza mechanizacja, materializacja i tępota.

W konsekwencji musi to wszystko doprowadzić albo do reakcji, której skutki zniweczą mechaniczny ład i zamienią Niemcy w straszliwy chaos, albo też materializm będzie tam się coraz bardziej urtwalał, aż zmechanizuje Niemcy tak, jak były zmechanizowane państwa Inków, Asteków i Mayów, podbite później przez garstkę Hiszpanów...

Kazimierz Hałaburda

Nie sztuka zginąć — trzeba zwyciężyć!

EKSMITUJEMY Z POLSKI LIBERALIZM

Podwaliną narodowego ustroju społeczno-gospodarczego Polski jest obowiązująca obecnie konstytucja nasza „wyrosła na gruncie rodzimych założeń ideowych". Jak struktura polityczna, tak i ustrój społeczno-gospodarczy będzie wyłącznie naszym, do naszych warunków i do polskiego charakteru przystosowanym ustrojem. Ustrój ten musi odpowiadać naszym celom i potrzebom narodowym.

Naród Polski jest wyłącznym gospodarzem Państwa Polskiego i jako gospodarz, musi odpowiadać solidarnie za stan gospodarstwa narodowego — musi sumiennie wypełnić wszystkie obowiązki swoje, jakie nań wkłada konstytucja.

Art. 8 p. 1 Konstytucji brzmi: „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej". A więc ...nie jakieś brzęczące i szeleszczące kapitały, ale tylko praca.

Dlaczego więc dziś panujące bezrobocie mówi o wzgardzie dla tej podstawy potęgi Rzeczypospolitej? Dlaczego mimo nakazu konstytucyjnego praca ludzka w Polsce leży odłogiem? Dlaczego próżnują jej ugory, które mają być „podstawą rozwoju potęgi Rzeczypospolitej"? Kto za to odpowiada? Przecież istnieje odpowiedzialność konstytucyjna...

Musimy nareszcie być konsekwentni! Bo czyż zawsze będziemy nakładać na siebie obowiązki po to tylko, aby ich nigdy nie wypełniać? Czy popularne wśród pewnych sfer zdanie, że „prawo jest po to, aby je obchodzić", ma być naszym moralnym drogowskazem narodowym?

O, nie! Taki stan ciągle trwać nie może! Przecież to urąga wszelkim uczciwym zasadom. To się zmienić musi.

Aby jednak to odmieniło się nareszcie, musimy wykorzenić naszą tolerancyjność w stosunku do wszelkiej słabości, a więc i do zasad liberalnego gospodarowania pracą — „podstawą rozwoju potęgi Rzeczypospolitej".

W świecie zjawisk ekonomicznych zachodzi ścisła zależność. Jeżeli więc w takim układzie siły i sposoby liberalne nie są w stanie uporać się z bezrobociem — znaczy to, że należy je zluzować innymi, może nawet brutalnymi, ale skutecznymi siłami i sposobami. Nie jest to wcale dla nas miłe, że bezrobocie w Polsce utrzymuje się ciągle wysoko, jak balon w powietrzu. Jeżeli chcemy to nieszczęsne bezrobocie usunąć, musimy zniszczyć przyczynę zjawiska. Kto chce usunąć z powietrza bujający balon — musi z niego wypuścić gaz! Tak. Musimy bezpośrednio rozprawiać się radykalnie z przyczynami zjawisk, a nie ze skutkami, które będą wiecznie trwać, dzięki nietykalnej trwałości źródeł zła. Liberalizm połowiczny jest źródłem wszelkiego zła w życiu gospodarczym Polski. Liberalizm — to nasza słabość. Musimy nareszcie sprawy traktować po męsku. W Polsce bezwzględnie należy wymówić komorne wszelkiemu liberalizmowi! Tylko śmiały ruch młodonarodowy jest w stanie zniszczyć tę słabość.

Nas, młodych narodowców łączy wspólne dzieło — cel, do którego wiodą nas wspólne uczucia, pragnienia i zainteresowania. Nam nie wystarcza wspólny interes nawet przy wspólnej krwi i wspólnym języku. Naszym celem jest Polska i jej misja dziejowa. W imię wielkości Narodu i Państwa Polskiego dokona się także i przebudowa społeczno-gospodarcza Polski. Tak musi być, bo młode pokolene Polaków tak chce, o to walczy i wierzy w swoje zwycięstwo. Te imperatywne oświadczenia płyną z krwi wspólnej. To nas łączy. Bez tej spójni rozeszlibyśmy się we wszystkie świata strony i zniknęlibyśmy z powierzchni ziemi.

Interes może być dziś tu, jutro tam. Dziś w tym, jutro w tamtym. Liberalizm łączy ludzi interesu. Interes ten sam, który łączy jednych, może obok podzielić innych. Dla związania Narodu środki takie są zbyt niepewne. Dlatego też przyjęliśmy za podstawę wszelkiego działania fundament krwi i wszelkie z krwi płynące nakazy. Wiemy, że do ostatecznego celu narodowego droga żmudna i daleka. Do tego celu może Naród dojść przez ciągłą rzetelną pracę i dźwiganie się na coraz wyższe poziomy

bytowania. Nasze gospodarstwo i nasze gospodarowanie musi ulec takiej przebudowie, aby jak najszybciej wszystkie możliwości (nawet pozornie niemożliwe) Polskiej Wspólnoty Narodowej mogły być wykorzystane w stanie realizacji misji dziejowej Narodu Polskiego.

„Naród Polski ucieleśniony w nieprzerwanym bycie pokoleń stanowi wartość nieśmiertelną, której muszą być podporządkowane dążenia jednostek, grup społecznych, a nawet doraźne interesy aktualnie żyjącego pokolenia".*)

Przebudowa społeczno-gospodarcza Polski musi nastąpić w/g ogólno państwowego planu, opartego na realistycznej ideologii młodonarodowej, która jest i musi być zawsze żywą ideologią antydogmatyczną.

We wszelkich poczynaniach, zmierzających do nowego ładu w Polsce w unarodowianiu stosunków społecznych i metod gospodarowania trzymamy się daleko od doktrynerstwa i apriorystycznych formułek.

Ciągle atakujący i zawsze młody radykalizm zbliża nasze metody śmiałego ewolucjonizmu do rewolucji nieustającej. Nie jesteśmy wcale podobni do tych wszystkich nowatorów, którzy robili rewolucje dla tego, aby życie narodów i państw stłoczyć w przygotowane, wykończone i skostniałe formy doktryn.

Wówczas będziemy mogli usztywnić swoje metody gospodarcze, społeczne i polityczne, gdy stwierdzimy konkretnie na podstawie oczywistych sukcesów, że jesteśmy na najlepszej drodze, wiodącej prosto do wyznaczonego celu. Ustalenie metod nie wyklucza jednak postępu. Nic nas nie zatrzyma w pracy dla wspólnego dobra Narodu. Dążymy do swych ideałów przez silną organizację państwową i praworządność opartą o wysoki autorytet sprawiedliwego sądu.

W każdej akcji ruch nasz jest spontaniczny, żołnierski, zdobywczy, narodowy, ponadosobisty, ofiarny, uczciwy, bezinteresowny, idealistyczny, w myśl dewizy „lepiej skonać, niż żyć marnie".

Reprezentujemy nadrzędny interes całej wspólnoty narodowej. Nie jest to wypadkowa sił skazanych niesprawiedliwością społeczną różnych grup aktualnych w Państwie! Przedstawiamy siłę, której kierunek jest zgodny z kierunkiem wypadkowej sił całego narodu w układzie najbardziej zbliżonym do ideału.

Młode, zdrowe pokolenie Polski, wierzące mocno w moc własną i przepojone romantyzmem mitu żołnierskiego, powinno poprzeć nasze szczere i zdecydowane wystąpienia, jeśli jest zdolne do fanatyzmu poświęcenia życia w służbie dla Narodu i Państwa.

Instynkt rozumu gorącego polskiego serca, przekładamy nad wszelkie programy. *Walczymy bez pardonu o trwałą gospodarczą niezależność Narodu.* Do walki tej mobilizujemy wszystkie polskie siły. Kto nie idzie z nami, jest naszym wrogiem.

Nie przypadkowość, lecz świadoma twórczość; nie „jakoś to będzie", ale: tak musi być, jak tego sobie życzy rozumna i niezłomna wola — oto racje nowe młodych pędów życia narodowego, które zakwitnie rychło w pełnej krasie swej aktywności.

Pracowity naród polski musi być wyłącznym właścicielem całego majątku narodowego i jego jedynym suwerennym dysponentem. Unieszkodliwione będą wszelkie czynniki hamujące rozwój gospodarstwa narodowego, albo niszczące dorobek narodu przez spekulację i pasożytnictwo. Obywatel w gospodarce unarodowionej będzie traktowany jako akcjonariusz. Każdy konsument — truteń, uchylający się od płacenia świadczeń i powinności za dobra używane i spożywane zostanie obywatelem pozbawionym praw czynnych. Psychologia produkcyjna musi zapanować niepodzielnie w naszym życiu gospodarczym. Analfabetyzm gospodarczy musi być zastą-

*) Deklaracja Z. M. P. „W co wierzymy i o co walczymy".

piony kompetencją zawodową. Parlament — „wielka gadalnia"—musi być zorganizowany tak, aby stał się zdolny do planowej i owocnej pracy rzeczowej, a nie mędrkowania zbytecznego. Stary mechanizm „wielkiej gadalni" nie nadaje się do pracy twórczej w tempie życia współczesnego.

By zapewnić prawidłowy i szybki rozwój wspólnoty narodowej konstytucji przewiduje powołanie przez państwo samorządu terytorialnego i gospodarczego. Izby zawodowe i branżowe w samorządzie gospodarczym otrzymają poważne zadanie przekształcenia związków walczących na zespoły współpracujące. W nowej strukturze społecznej organizacje fachowe będą mogły zająć się skuteczniej współpracą zawodową, odciążając teren walk ideologicznych. Na miejsce egoistycznych związków zawodowych wejdą organizacje fanatyków wielkiej produkcji — kadry zorganizowanych techników, inżynierów, majstrów i rezmieślników.

W nowym ustroju społeczno-gospodarczym zasypane będą rowy, które dzielą dzisiejszy świat pracy.

Inteligencja musi być ściśle związana z ludem. Wszyscy powinni mieć otwarte drzwi do awansu. My nie uznajemy pracowników fizycznych i umysłowych. Wszyscy muszą być jednakowo traktowani za sumienną służbę dla Narodu w każdej dziedzinie i na każdym stopniu.

Tych i innych przepisów surowego życia nie zdołamy wprowadzić do systemu liberalnego. Metody liberałów, zachwalane i zalecane Polsce przez t. zw. sfery gospodarcze, są metodami ,które — trzeba to przyznać — służą czasami dobrze, ale tylko sferom gospodarczym. Nie dały one nic dobrego dla całego Narodu. I nie należy się dziwić temu; przecież sfery gospodarcze Polski to nie zawsze polscy gospodarze. Czyż te nasze „kochane" sfery gospodarcze ogłosiły chociaż kiedykolwiek jakiś program czy ułamek planu, który można byłoby uznać za objaw troskliwości ludzi, dbających o całość gospodarstwa narodowego? Nie. Niestety — sfery gospodarcze odgrodziły się wysokimi parkanami od Polski. Interes własny postawiły ponad wszystkim. Ideałem ich to rentowność i tylko wysoka rentowność rozpychająca nieliczne kieszenie.

Starsi panowie — jak gdyby na złość samym sobie i całemu Narodowi — postanowili trzymać się złotej klamki międzynarodowego systemu wyzysku i spekulacji. Uzależnili rozwój naszego gospodarstwa od tego, czego posiadamy najmniej i czekają na cud. Łudzą się, chociaż wiedzą, że „z próżnego i Salomon nie naleje". Mimo wszystko uparli się jednakże. Poszufladkowali „cudowne" recepty i czekają chwili radosnego zakwitania tych trumienek. Czekają wszyscy zapatrzeni w spisane mądrości, jak w pępek własnego maniactwa, *a wokoło ugory domagają się zwykłej ludzkiej pracy.* Postanowiło się uroczyście nie szukać wzorów rozwiązania trudności na wschodzie, ani na zachodzie, jeno dumać na własnym gruncie, mędrkować, deklamować, negować i... głodować!

Już ks. Piotr Skarga gromił naród nasz gorzkimi słowy, za to, że „Mówić, pisać, dowodzić umiemy, a czynić najmniej".

Współczesny nam sławny pisarz angielski B. Shaw mówi: „Największym złem i najgorszą zbrodnią jest ubóstwo, najpilniejszym naszym obowiązkiem, dla którego wszelkie inne względy winny być poświęcone, jest nie być biednym".

Rąk do pracy i chleba mamy wbród, a roboty więcej przed sobą niż za sobą. My jednakże spowodu braku złota nie korzystamy z bogactwa sił własnych i obfitości chleba. Trwamy z uporem w ubóstwie, od którego nie wybawią nas wszystkie bogactwa całego świata, jeżeli nie zatrudnimy naszych licznych bezrobotnych. Bezrobotny w Polsce — to nadużycie. Kto nie umie sam siebie zatrudnić, albo unika pracy przez lenistwo, tego zorganizowany naród powienien wprzęgać do roboty.

Dobrobyt, twórczość i bezpieczeństwo są głównymi zadaniami gospodarki narodowej.

Wojna jest najwyższą próbą mocy narodu. Aby w zbrojnej potrzebie uniknąć przykrych niespodzianek, musimy rzetelnie pracować nad wszechstronnym uzbrojeniem. W tej dziedzinie nie uzupełni się żadnych braków, wekslami pięknych słów bez pokrycia. Na wojnie grzmią armaty, warczą samoloty i

krwawią się bagnety. Ten sprzęt wojenny trzeba zrobić. To nie jest przemówienie polityczne. Te rzeczy zdobywa się w pocie czoła, jak chleb powszedni. W takiej sprawie może być tylko jedna decyzja, a w ślad za nią praca sumienna.

Jesteśmy wśród wrogów. Świadomość tego nakazuje nam przyśpieszyć tempo naszych prac, szczególnie w dziedzinie uzbrojenia. Żadna prywatna inicjatywa nie podejmie tej akcji.. Jedynie tylko nakazy krwi wspólnej w żołnierskich słowach Naczelnego Wodza są w stanie zmusić naród do pracy takiej, jaką jest służba w obozie warownych.

M u s i m y b y ć s i l n i, b o w r o g o w i e n a s i n i e s ą s ł a b i. „Dla chcącego nic nie ma trudnego". Jeśli zechcemy i weźmiemy się uczciwie do dzieła, będziemy najsilniejsi pośród silnych. Anglia 100 lat przodowała w dziedzinie przemysłu. Dzięki intensywnej pracy nad rozwojem techniki Niemcy w ciągu 20 lat odrobiły zaległości i dopędziły Anglię. Dla U. S. A. wystarczyło daleko mniej czasu na to, aby wyprzedzić wszystkie narody i państwa europejskie. A więc i my także, jeśli ruszymy żwawiej w „wyścigu pracy", dopędzimy najdalej zaawansowanych. Jesteśmy narodem młodym, silnym i zdolnym do walki z największymi trudnościami, ale w układzie zwartym! W s z e l k i l i b e r a l i z m o s ł a b i a n a s z e s i ł y i z w ę ż a n a s z e m o ż l i w o ś c i, p o n i e w a ż p u s z c z a w s z y s t k i c h s a m o p a s, schlebiając induwidualizmowi, a wiadomo przecież, że indywidualizm nasz jest zbyt wybujały i dlatego w sytuacji obecnej wprost niebezpieczny dla naszego bytu państwowego.

P o ś w i ę c e n i e, d y s c y p l i n a, h i e r a r c h i a i k o m p e t e n c j a — o t o g ł ó w n e z a s a d y, k t ó r e r u c h m ł o d o - n a r o d o w y n a r z u c a w s z y s t k i m P o l a k o m.

Siły twórcze narodu polskiego ograniczone systemem zakłamanego liberalizmu duszą się w pętach chronicznego braku złota. Tylko dla złota i związanego z nim liberalnego systemu— utrzymujemy w Polsce przeżytek bezrobocia. A przecież musimy odrobić zaległości, musimy zbudować wielką, niezwyciężoną Polskę mocarstwową. Czy zbudujemy ją szybko w obecnych okolicznościach, kiedy liberalne traktowanie najpotworniejszych anomalii, każe między innymi żywić za darmo naszym przeludnionym wsiom połowę swej bezrobotnej ludności? Czy zbudujemy szybko naszą wielkość — jeśli połowa Narodu będzie ciągle czekała łaskawych czasów i lepszej okazji? Czy zagospodarujemy kraj nasz, jeśli nie zdobędziemy się na odwagę wprzęgnięcia do roboty wszystkich obywateli?

O nie, w ten sposób nigdy nie osiągniemy zadawalających wyników w gospodarowaniu państwowym. Trudności takie i tym podobne będą do tej pory nękać nasz organizm narodowy, dokąd będziemy w nim tolerować chorobę liberalizmu. L i b e r a l i z m m u s i u l e c n a t y c h m i a s t o w e j i c a ł k o w i t e j e k s m i s j i. W P o l s c e n i e m a m i e j s c a n a w e t n a w s p o m n i e n i e l i b e r a l i z m u!

Stanisław Nagiel

WALKA O PRAWO

Wieki są jako obszerne place. Toczy się na nich zaciekła walka. Zwycięzcy zajmują plac. Budują na nim gmachy własnych kultur i cywilizacyj. Wznoszą państwa i ustroje, przekształcają je czasami w imperia. Rozstrzyga miecz. On jest narzędziem budowania. A krew cementuje to wszystko, co powstało wyrąbane w opornym materiale dziejów.

Historia jest dziełem miecza i krwi. Miecz i krew wznoszą mistyczny gmach Ojczyzny. I Polska stała się Polską za sprawą miecza i krwi. Nie ma innej drogi samookreślenia się narodów poza walką. Naród tworzy się i rozwija przez wojnę. Wojna jest wielką rodzicielką narodów. Kto myśli, że kiedykolwiek było, jest lub będzie inaczej, ten myli się. Każda bowiem karta historii mówi o spiżowym prawie miecza i krwi. Nie z umów, nie z targów, nie z cudów rodzą się narody i państwa. A z czynów wojennych, z bohaterskiej odwagi, z dzielności, z rozumu i spiżowej mocy wytrwania. Narodziny narodu to gigantyczny wysiłek mocy, tworzącej własne, indywidualne formy istnienia. „Nie ma — powtarzam raz jeszcze — innej podstawy czło-

wiek — pisze Brzozowski — prócz walki swojej, zbiorowej walki ludzkiego gatunku z żywiołem: znaczenie myśli każdej, każdego pojęcia w rzeczywistości na tym polega, jakie formy współżycia i pracy ukrywają się poza nimi, czym są one dla ludzkiej zdolności pracy, ludzkiego męstwa i woli wytrwania“ [1]).

Czas wielki, abyśmy na historię własną spojrzeli od strony miecza. Zarysuje się wówczas nam wyraziście jedna wielka prawda: prawda siły. Oto w życiu narodów i państw rozstrzyga siła. Miecz jest właśnie jej wyrazicielem. Dlatego miecz jest rozstrzygającą instancją w historii. Instancja ta jest ostateczną. Nie ma od niej odwołania. Los narodów zwyciężanych jest tutaj najbardziej wymownym argumentem. Rzymskie „Biada zwyciężonym!“ jest ciągle żywe i nic nie straciło ze swojej okrutnej prawdziwości. Narody zwyciężone giną. Stają się nawozem, na którym częstokroć bujnie rozplenia się obce życie — życie zwycięzców. Historia zmienia autorów, a poza tym nie zmienia się nic. Czasami tylko zmieniają się niektóre nazwy.

Historia uczy twardości. Wymaga ona siły od tych, którzy chcą żyć i tworzyć — chcą być sobą. Kto zapomina o tych naukach historii ten ginie, pada ofiarą historii, której nie chciał czy nie umiał zrozumieć. Kto nie chce mieczem wojować, kto zapoznaje prawo miecza i krwi — ten od miecza ginie. To należy powiedzieć wyraźnie. Ale nie tylko powiedzieć, trzeba z tego wyciągnąć wniosek: Polska musi być siłą. I to jest rzecz najistotniejsza. Każdy z nas musi to zrozumieć i tworzyć siłę Polski w sobie oraz w tym, co jako Polska jest naszą Ojczyzną.

Człowiek każdy, bez względu na stanowisko społeczne i zawód, bez względu na wiek i płeć, bez względu na to, czym jest i co robi, jest osobiście związany z historią, jest jej wytworem i po części jej twórcą. Istniejemy w historii i przez historię, a ona żyje w nas. Dźwigamy ciężkie brzemię faktów, którym obarczyła nas cudza nieodpowiedzialność, albo też odpowiedzialność. Fakty owe w pewnym zakresie decydują o tym, czym dziś jesteśmy i co możemy zrobić. Płacimy częstokroć cudze rachunki tak, jak w przyszłości nasi następcy będą musieli płacić nasze. Historia jest ścisłym organicznym związkiem pokoleń. Pełne uświadomienie sobie tego faktu musi pociągnąć za sobą głębokie poczucie odpowiedzialności, jeśli chodzi o styl przeżywania życia. Najdrobniejszy bowiem czyn pociąga za sobą daleko sięgające skutki. Trzeba tylko umieć patrzeć socjologicznie na społeczne życie narodów i widzieć w nim organiczne, psycho-społeczne układy, będące syntezami, ogarniającymi wielość żyć jednostkowych.

W układach tych jednostka wypełnia określone funkcje, które decydują o życiu i rozwoju układu. Funkcje te jednostka wypełnia świadomie lub nie. Stopień świadomości decyduje tu o wadze i znaczeniu działalności jednostki dla układu. Im stopień świadomości jest większy, tym większą wagę i znaczenie ma dla zbiorowości, dla układu działalność jednostek. Dlatego też zasadnicze znaczenie ma społeczne wychowanie ludzi, przygotowanie ich do świadomego spełniania funkcyj narodowo-społecznych, do sumiennego i odpowiedzialnego wykonywania swoich zadań. To jest rzecz najtrudniejsza, wymagająca wiedzy, umiejętności, charakteru. Narzuca ona aktywowi politycznemu każdego Narodu specjalne zadania, które muszą być rozwiązywane w zależności od sytuacji w danym momencie dziejowym.

Aktyw polityczny ma tedy, jako główny problem swego istnienia, rozwiązać zagadnienie wychowania politycznego. To zagadnienie jest uwarunkowane sytuacyjnie: określonym stanem kultury, stosunkami polityczno-społecznymi i ekonomicznymi oraz tym, co określają pojęciem misji dziejowej Narodu, a w czym zamyka się wyobrażenie przez dany Naród racji swego istnienia. Wchodzą tu zatem w grę obok momentów racjonalnych, doświadczalnie niejako wymiennych, także momenty irracjonalne, najczęściej absolutnie niewymienne, uchwytne tylko dla intuicji geniuszów, albo przynajmniej ludzi obdarzonych specjalnym zmysłem politycznym.

Wychowanie polityczne jest przede wszystkim i nade wszystko urabianiem w człowieku prawa, jest kształtowaniem w nim świadomości prawnej. W ramach bowiem prawa gruntuje się moc narodowo - społecznej wspólnoty, zorganizowanej państwowo. Prawo daje sile cel, a przez to podnosi siłę do godności twórcy kultury i daje sile charakter gwaranta kulturalnego rozwoju. Prawo jest, ujętym w normę nakazem dyscypliny społecznej. Działa w psychice człowieka motywacyjnie t. zn. wpływa bez-

---

[1]) Stanisław Brzozowski — „Legenda Młodej Polski" 1909, str. 185.

pośrednio na sposób postępowania, określa to postępowanie albo go wyznacza, jak to się często utarło określać.

W każdym bądź razie prawo działa na dusze. Wiąże ono psychikę człowieka z ideą obowiązku, czyniąc życie ludzkie bardziej odpowiedzialnym. W prawie znajduje swój wyraz poczucie moralne, domagające się ładu i sprawiedliwości we wzajemnym pożyciu ludzi. W prawie również realizuje się w pełni twarda i odpowiedzialna jednolitość życia. „Zlać świadomość swą z prawem, pisze Brzozowski, żyć prawem — jest osiągnąć tę jednolitość życia, do której tęskni cała myśl naszej epoki"[2]). Prawo jest poprostu organizacją życia zbiorowego, a zarazem i organizacją naszej psychiki. Brzozowski słusznie pisze: „Prawo jest zasadniczą postawą myśl ludzkiej, jej najgłębszym typem. Nauka, filozofia, religja etc. są to wszystko formy wtórne, pochodne; zasadniczym określeniem życia duchowego człowieka jest to, że stanowi ono zawsze moment w stawaniu się, w budowaniu prawa"[3]). W duszach ludzkich buduje się ta rzeczywistość prawna, a właściwie ona jest samą rzeczywistością dusz ludzkich, formą ich kultury, sposobem wypowiadania siebie. Osobowość ludzka staje się nią w pełni dopiero wtedy, kiedy żywioł panujący w jej duszy stanie się zorganizowaną rzeczywistością, rozwijającego się prawa, a więc kultury w czołwieku. W tym tkwi istota problemu.

Wydaje się nam, że rola prawa jest dostatecznie wyjaśniona. Stanowi ono fundament wszelkiej kultury, jest samą kulturą w procesie jej samoorganizacji i samorozwoju. Dlatego też wysunęliśmy problem prawa na czoło zagadnień, wiążących się z wychowaniem politycznym Narodu i jednostki. W prawie bowiem szukać należy czynnika organizacji nieładów socjologicznych. Życie zbiorowe byłoby niemożliwe poza prawem.

W normach prawnych znajduje swój wyraz dążenie do nadania życiu zbiorowemu stałości, a rozwojowi ram, w których mógłby się on odbywać bez zbędnych wstrząsów, niweczących częstokroć zdobycze kulturalne szeregu pokoleń, co może pociągnąć za sobą ogólne obniżenie poziomu życiowego lub jego całkowity upadek. I tu znów rysują się nam zupełnie konkretne zadania. Narzuca je konieczność walki o prawo. Każdy obóz rządzący w każdym państwie musi taką walkę stoczyć. Odbywa się ona na dwu odcinkach: a) na wewnątrz, pomiędzy różnymi tendencjami w łonie grupy rządzącej i b) na zewnątrz na terenie życia polityczno - społecznego, któremu grupa rządząca, w imię wyznawanych ideałów musi narzucić określony porządek prawny.

Porządek prawny jest bowiem przybranym w formę prawa systemem ideałów. Ustala się on i utrzymuje w walce. Innej tu drogi nie ma. W walce też uzyskuje on zwolenników i wyznawców. Dla tego też rządzenie jest walką o prawo. W walce tej główna rola musi przypadać zorganizowanym siłom społecznym. Gra tych sił, ich zmaganie, dynamika i t. p. to są w pierwszym rzędzie warunki właściwej selekcji ludzkiej i dopływu do grupy rządzącej nowych sił, bez których skazana jest ona na stopniowy zanik, uwarunkowany zresztą momentami natury biologicznej, albo na ustąpienie wobec sił, zorganizowanych po za grupą rządzącą, w oparciu o odmienne ideały i o inne prawo.

Wydaje się nam, że żadna grupa rządząca, która ma pełne poczucie własnej wartości nie może odejść bez walki, bez przedłużenia siebie w określonych typach swoich następców. Jeśli zaś to uczyni, to znaczy, że uległa zwyrodnieniu, że straciła wiarę w wyznawane ideały i że charakter jej przestal być wartością decydującą o sile tworzenia i realizowania. Takie wypadki zna historia. To są okresy przesileń i kataklizmów. U nas w Polsce okresem takim była „epoka saska" i rozbiory. Poczucie odpowiedzialności za przyszłość w rządzącej grupie szlacheckiej zanikło. Państwo zostało rozszarpane mimo reakcji zdrowych żywiołów.

W każdym okresie dziejowym grupa rządząca stoi wobec takiej ewentualności. Ale jej siła i wartości decydują o tym, że wychodzi z nich zwycięsko. Jednakże problem nie zamyka się tylko w zwycięstwie, osiągniętym „dziś". Problem, naszym zdaniem, polega na przygotowaniu grupy zwycięskich następców na „jutro". Siła angielskiej grupy rządzącej polega właśnie na tym, że mamy tam dobrze rozwiązane zagadnienie ciągłości następstwa i że to następstwo urzeczywistnia się samo, jako ciągłość, rozwijającego się prawa, jako wielki proces bio - prawny. W ramach określonego typu elitarnego odbywa się wielki proces se-

---

[2]) Stanisław Brzozowski — „Legenda Młodej Polski", 1909, str. 129.

[3]) Stanisław Brzozowski — „Legenda Młodej Polski", 1909, str. 402 — 403.

lekcji ludzkiej. Podstawą tej selekcji jest walka o prawo, o rozszerzenie prawa. Walka ta odbywa się w ramach prawa i jest normalnym rozwojem politycznym narodowo - państwowej wspólnoty.

Walka o prawo jest służeniem Ojczyźnie. Walka ta musi mieć swoją rewolucyjną dynamikę. Toczyć ją bowiem mają siły społeczne grupy rządzącej. Odbywa się ona niejako po za rządzeniem, po za administracją. Celem jej jest zdobycie mas dla idei prawa reprezentowanego przez państwo. Nie chodzi tu oczywiście o formułki prawne, a, jak pisałem, o prawo, wyrażające pogląd na świat. I to musi decydować o sile i rozmachu walki.

Rewolucyjnym siłom, dążącym do obalenia grupy rządzącej i tego prawa, na straży którego stoi, muszą być przeciwstawione rewolucyjnie - twórcze i dynamiczne siły tych, którzy rządzą, budują i tworzą państwo w oparciu o określone prawo. Grupa rządząca musi być bardziej, w pewnym sensie, rewolucyjna, bo musi upowszednić prawo i wywalczyć dlań w duszach mas dominujące stanowisko. Napięcie walki i pracy, jakie w tej akcji powinno być zużyte nie może być mniejsze od napięcia, jakie zużywają siły rewolucyjne. Wiąże się z tym problem surowego i odpowiedzialnego stylu życia elity rządzącej, a więc znów problem prawa, określającego jej sytuację narodowo - społeczną.

I wszędzie, gdzie tylko wchodzą w grę momenty twórczości politycznej, tam wszędzie wchodzi w grę walka o prawo — walka zaciekła i nieubłagana. W prawie bowiem dopełniają się dzieje narodów i kultur, rozstrzygają się losy człowieka.

Maciej Brzechwa.

NACJONALIZM A KULTURA

Wielkie wydarzenia na orenie walki międzynarodowej, fakty, które dają nam pozycję kluczową i w dużym stopniu decydującą wymagającą od nas ogromnych wysiłków politycznych, społecznych i gospodarczych, wymagają normalnej spokojnej i zdyscyplinowanej pracy wymagają wreszcie ducha ofensywy i woli zwycięstwa.

Atmosfera wielkich zmagań jest atmosferą heroiczną, bo tylko w takiej atmosferze powstają dzieła, trwające pokolenia. I w ten heroizm musimy w naszych duszach rozniecić, aby jak pożar ogarnął nie tylko nasze dusze, ale także dusze wszystkich Polaków.

Zasadniczym momentem jest tutaj prawdziwa, rzetelna twórczość. Należy „wejść w siebie" i wydobyć stamtąd ów czysty heroim polskości, przekuć go na konkretne idee i rzucić Polsce te idee tak prosto i szczerze, jak one żyją w nas. Zapalić ogniem tych idej Polskie dusze i zacząć wielki pochód dziejowy, który nie skończy się nad Bałtykiem.

Ale żeby to wszystko nie było tylko jałową deklamacją, przybraną w efektowne słowa, trzeba zdobyć się na rzetelny wysiłek i określić siebie i swoją polskość jako realne wartości, trzeba tchnąć w nie życie, trzeba uczynić je kulturą, a więc sprawą naszego ducha.

Kultura żyje w nas. Długie szeregi szacownych ksiąg są martwe, zanim nie stanie się ich treść — treścią naszego ducha. Musimy wszystko ożywiać własnym swoim twórczym życiem. Inaczej utoniemy w martwocie, a nasze idee, programy, zamierzenia staną się kupą głazów — jak kamienie przydrożne — ciążących na polskiej twórczości i polskim życiu. Głazy te może będą nawet ciekawe dla historyka, badającego pewne etapy rozwoju ideologicznego, zachodzącego w łonie różnych narodów, ale też niczym innym nie będą.

Tymczasem naród żyje. Duch jego, działający przez dusze milionów jego synów, odkrywa sam siebie w świadomości Polaków; odkrywa sam siebie i poznaje w każdym twórczym czynie i w każdym najdrobniejszym nawet uczynku. I biada narodowi, który w twórczych czynach i drobnych uczynkach swoich dzieci nie może siebie odnaleźć. Taki naród umiera, ginie. Czasami nawet śladu nie pozostawia po sobie.

W świadomości narodowej człowieka zachodzą rzeczy największe. Tam przede wszystkim odbywa się walka o naród, o kulturę, o wartości. I jeśli walka jest twórcza, jeśli stanowi wyraz istotny wiary w to, o co świadomość się zmaga, to wówczas rezultaty tej walki znajdą swój ideologiczny wy-

raz i rozwiną się, w dalszej konsekwencji, w czynach, w realizacji, w łamaniu oporów.

Uświadomienie sobie wagi czynu i drobnego uczynku nadaje dopiero życiu człowieka głęboką powagę i pełnię poczucia odpowiedzialności. Michał Anioł powiedział, że z drobnostek, składają się wielkie rzeczy, które już nie są drobnostkami. Ten moment nie jest należycie uświadamiany w Polsce. Tym tłumaczy się fakt, że tylu jest u nas kandydatów na wodza, a tak mało ludzi, którzy umieliby wykonać porządnie pracę odcinkową. Stąd ogólne narzekanie na brak ludzi. A tymczasem ludzi w istocie nie brak, brak natomiast zdrowego krytycyzmu i rzetelnej pracy świadomości, któraby określiła każdemu właściwą rolę polityczno-społeczną czy kulturalną.

Problem rysuje się prosto. Należy tworzyć, należy myśleć i pracować. Nieustępliwie dążyć do celu, który przekazały nam pokolenia Wielkich Polaków. W pismach Piłsudskiego, w listach Żółkiewskiego, w pracach Brzozowskiego znajdziemy tę wyzwalającą się w śmiertelnych twórczych zapasach polskość, tę polskość szabli i pługa, walki i pracy.

Należy „wejść w siebie" i „znaleźć siebie" na tych kartach pisanych krwią serdeczną i to genialną pasją polską, twardą i zarazem tkliwą, prostą i wyrafinowaną, płynącą z rozumu i z serca, i z woli — płynącą z całego człowieka, z Jego arcyczłowieczej i arcypolskiej wielkości. Tak, trzeba głębokich i uczciwych rozmyślań, szczerej, serdecznej mądrości, a jednocześnie stalowej twardości, żeby w tym klimacie „odnaleźć siebie".

Duch jest niezmordowany. Świadomość jest wiekuistym tworzeniem. Celem tego tworzenia jest kultura. Ona jest życiem ducha. Narody skazane są na tworzenie kultur. Naród, który nie stworzy własnej kultury, a żyje cudzą nie jest właściwie narodem, nie jest istotą żyjącą własnym życiem — jest pasorzytem, który wcześniej czy później skonać lub, w najlepszym razie, skostnieć musi. Możnaby tu cytować bez liku historycznych przykładów. Ale nie chodzi o to. To każdy czytelnik sam sobie musi historycznie zilustrować.

Czym jest kultura? Kulturę można rozumieć, jak to czyni Gentile jako: „wszelką treść duchową, której przyswajanie sobie pojmujemy bądź to jako erudycję i nabywanie wiadomości, bądź to jako kształtowanie osobistych zdolności, albo duchowej energii; może być tą treścią sztuka lub nauka, może nią być doświadczenie życiowe lub pojęcia i ideały życiowe, albo zwykłe przepisy i normy postępowania: wszystko to, czego każda szkoła chce uczyć i od czego wartości zależy cała wartość wychowania" [1]).

Istota zagadnienia tkwi tutaj w aktach wychowawczych, których rdzeniem jest twórczość. To jedna sprawa. Druga zaś zamyka się w tym, że kulturą jest tworzenie żywych, dynamicznych wartości, których przyswajanie jest także twórczym, kształtującym przeżyciem. Rzeźbi nas ono, koncentruje, czyni ogniskiem dziejowej woli i dziejowych przeznaczeń. Kultura jest żyjącym narodem. W kategoriach kultury naród i człowiek uświadamiają sobie to, czym są. Rozwińmy to.

„Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza dało Marszałkowi Piłsudskiemu owych dobrych i arcyludzkich „legunów", którzy przeżyli Polskę, jako czyn żołnierski przez Sienkiewicza. W duszach Polaków „Ogniem i Mieczem" stało się fundamentem psychicznym żołnierskiego tworzenia. Dzieło literackie, twór kultury, oddający przeszłość wzbudziłł wolę przeżywania heroicznego w teraźniejszości. I ta droga przeszłości ożyła w czynie legionowym, który skolei uosobił się najpełniej w Wielkim Marszałku.

W każdym wielkim człowieku żyją wieki, żyje plejada wielkich i nawet małych poprzedników. Wielki człowiek jest klamrą, lepiej punktem, w którym, w sposób najbardziej całkowity przecina się przeszłość z przyszłością. Taki punkt jest momentem historycznej koncentracji sił duchowych narodu. Zamyka on i otwiera epoki. Wprawia w ruch siły dziejowe. Wskazuje cele.

Dlatego życie narodowe musi być przeżywane w kategoriach Jego dorobku duchowego. Klimat tego dorobku musi stwarzać warunki pod powstanie innych wielkich ludzi. Tylko taką drogą może powstać jedność i ciągłość rozwoju kultury oraz prawdziwa dynamika twórcza.

Nacjonalizm, zdrowy, myślący nacjonalizm musi tę sprawę w pełni przepracować. Nie chodzi tu bowiem o deklamacje tylko o twór-

---

[1]) Giovanni Gentile — „Reforma wychowania". Książnica-Atlas. W-wa — Lwów 1932, str. 60.

cześć i o pracę, o jej ideologiczny wyraz. Wiemy dobrze, że Józef Piłsudski to był etap stawania się Polski w akcie duchowego tworzenia i w żołnierskim czynie. Etap ten wszedł do naszych dziejów jako integralna część polskiej kultury i jako punkt wyjścia do kształtowania się etapów następnych, wiemy, że ciężar tworzenia tych etapów spadł na Naród Polski, wiemy, że od ciężaru tego nikt nie jest wolny. I to wszystko, co wiemy. Reszta — to musi być tworzenie.

Myślenie musi być wolne od demagogii. Dzieła Józefa Piłsudskiego należy znać. Nie chodzi bowiem tu tyle o powoływanie się na nie, co o tworzenie w ich duchu. Należy z nich czerpać, a nie zasłaniać nimi własnej częstokroć niewiedzy. Wielcy ludzie, tak jak i kultura żyją w nas. Żyją zaś wtedy kiedy przeżywamy ich czyny, jako nakaz przemożny do działania. Chodzi tu oczywiście w równym stopniu o czyny heroizmu żołnierskiego, jak i dorobek ducha.

Wydaje mi się, że młode pokolenia muszą do myśli Marszałka Piłsudskiego podejść dynamicznie i zachłannie. Wziąć te wielkie i pełne prostoty myśli, powiązać w duchu swoim z tym wszystkim, co w duchu tym jest Polską i ująć nasze życie w kategoriach wielkiej polskiej syntezy, płynącej szeroko rzeką przez całe nasze dzieje.

Myśl nacjonalistyczna musi sobie uświadomić w pełni, że żołnierska historiozofia i żołnierskie czyny Józefa Piłsudskiego to nie było przewidywanie przyszłości, zgadywanie jej, a to było świadome, pełne walki i niepokoju tworzenie. I jeśli to sobie uświadomimy to zrozumiemy, że każdy z nas, odpowiednio do swoich skromnych możliwości, może swoją twórczością budować Polskę, wyrąbywać Ją z przyszłości, tak, jak to w ogromnej skali robili Wielcy Polacy. Od twórczości tej nie zwalnia nas nic: ani wielkie wydarzenia dziejowe, odbywające się w skali międzynarodowej, ani fakty zachodzące w naszym życiu wewnętrznym, musimy tworzyć i działać. Nie wolno osłabiać tempa.

Walczymy na wszystkich frontach. Tak, jak najlepsi żołnierze Piłsudskiego walczyli w ubiegłych latach. *M. R.*

Recenzje

PROF. WOJCIECHOWSKI W PIERWSZYM SZEREGU WALCZĄCYCH NA NAUKOWO-IDEOLOGICZNYM FRONCIE *)

Dawniej, gdy walka pomiędzy narodami miała charakter zmagań ekonomicznych, wojen lub narzucania sobie wzajem doktryn politycznych typu uniwersalnenego, historii przypadała względnie skromna rola więzi pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, a już najwyżej historycznych wskazówek co do kierunku wewnętrznego rozwoju cywilizacyjnego. Z chwilą jednak, gdy integralne ruchy nacjonalistyczne przybrały na sile i pomiędzy narodami rozpętał się jeszcze jeden rodzaj walki — wojna psychiczna — historia stała się jednym z najważniejszych argumentów, niejako bronią. Z jednej strony, prawa historyczne, rzeczywiste lub urojone, stały się tytułem do zaborczej ekspansji, względnie odwetu — z drugiej, historyczna starszość, wspomnienia o dawnych przewagach, cywilizacyjnym lub kulturalnym wpływie urosły do miary obucha, którym się wali w łeb, miażdży psychicznie, onieśmiela i paraliżuje, zanim nie zacznie w tak steroryzowanego strzelać z dział.

W tych prewencyjnych, podjazdowych atakach szczególnie celują Niemcy. Archeologia, etnologia, prehistoria i historia — oczywiście specjalnie w tym celu spreparowane, służą Niemcom nie tylko za argument do uzasadniania ich zaborczego imperializmu, ale przeznaczone są do budzenia ducha wewnątrz ich państwa i osłabiania postawy moralnej przeciwników. W okresie niezgody pomiędzy Rzeszą a Italią z powodu italizowania tyrolskich Niemców niemieccy historycy jak na zawołanie wystrzelili salwą dzieł o Barbarossie, Gibelinach i Gwelfach, o nieprzedawnionych prawach do żelaznej korony lombardzkiej, o nordyckich założycielach królestwa Obojga Sycylii i w ogóle starali się dowieść sobie samym, Włochom oraz światu, że Italia to tylko zbuntowana prowincja Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego.

Dziś, w dobie przyjaźni niemiecko-włoskiej temat ten jest przez niemiecką historiografię traktowany cokolwiek oględniej; natomiast wiele się pisze o Czechach, Morawach, Węgrzech i państwach nadbałtyckich, jako krajach odwiecznie pono przez Niemców

---

*) Zygmunt Wojciechowski — „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku", Katowice 1939 r. nakładem Instytutu Śląskiego.

organizowanych i rządzonych. Szczególnie jednak fałszywie, ostro i zjadliwie atakuje niemiecka nauka Polskę. Przeciwko nam zmobilizowano setki profesorów i docentów historii, antropologii, etnografii, językoznawstwa, prehistorii i archeologii, którym powierzono zadanie udowodnienia, że, po pierwsze, ziemie odwiecznie polskie aż hen, po Wołyń „zawsze były ojczyzną Niemców", którzy zostali stamtąd podstępnie przez nas usunięci; po wtóre, Państwo Polskie zostało zorganizowane przez żywioł niemiecki, który nie tylko narzucił nam ramy państwowości ale podniósł nas na wyższy szczebel kulturalny i gospodarczy; po trzecie, wszystko, co kiedykolwiek w Polsce było wybitniejsze, pochodziło z rasy niemieckiej; wreszcie, po czwarte, Polska przez szereg wieków była wasalem cesarstwa, który się zbuntował.

Jeśli chodzi o dwie ostatnie tezy, są one trudne do udowodnienia nawet przy zastosowaniu największych fałszerstw. Natomiast zarzut nauki niemieckiej, jakobyśmy osiedli na ziemiach ongiś germańskich, gdzie nas dopiero Niemcy uczyli organizowania państwa, jest ulubionym konikiem niemieckich pseudo-naukowców. Jest to o tyle zrozumiałe, że, im dalej się cofamy wstecz, tym mniej dokumentów i dowodów rzeczowych, tym zatym łatwiej fantazjować i fałszować. I tu niemiecka nauka nie zna żadnego hamulca. Z iście germańskim tupetem i tępotą, z uporem głuchym na logikę, a ślepym na dowody budują niemieccy historycy i prehistorycy fantastyczne hipotezy, stosując naiwną taktykę — jeden fałszerz dziejów powołuje się na kłamstwa dziesięciu poprzedników, co ma stworzyć pozory ugruntowanej naukowości, Obalenie tej kunsztownej piramidy fałszów jest rzeczą nie tyle może nawet trudną, co żmudną. Polski uczony musi bowiem nie tylko uzasadniać własne twierdzenia, popierając je dowodami, ale i polemizować z dziesięcioma naraz Niemcami.

Takiej żmudnej pracy podjął się prof. Zygmunt Wojciechowski pisząc kapitalne dzieło „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku". Jest to praca ściśle historyczna — autor bowiem operuje prawie wyłącznie dokumentami pisanymi, pomijaja materiały archeologiczne, udowodnione wnioski etnograficzne, językoznawcze i antropologiczne. Siłą rzeczy, cofając się wstecz jak najdalej, nie może przekroczyć wieku X-go. Pozornie stanowi to mankament, bo wyłania się tu Polska w postaci państwa już zorganizowanego, bez nawiązania do okresu prehistorycznego, jest to jednak konieczne i stanowi silną stronę Wojciechowskiego w polemice z Niemcami. Tam bowiem, gdzie hipoteza wyprowadza się na podstawie wniosków z różnych dziedzin naukowych, gdzie jej twórca żongluje odmiennymi metodami badawczymi, tak je do siebie dopasowując, aby upozorować z góry już sformułowany wniosek, łatwiej jest przemycić fałsz i prawdę spaczyć. Autor „Polski nad Wisłą i Odrą", zacieśniając pole badawcze do jednej dyscypliny i jednej kategorii argumentów, z góry zmusza ewentualnych swych oponentów do ścisłego trzymania się rzeczy i uniemożliwia im balansowanie na niejasnych pograniczach różnych dziedzin naukowych.

Nie będziemy na tym miejscu książki tej streszczali — chodzi tu o zagadnienia zbyt ważne, aby je trywializować pobieżnym przytoczeniem kilku urywków. Takie książki każdy inteligentny Polak musi czytać, nie zadawalając się obszerniejszą lub pobieżniejszą recenzją, bo, jak to na wstępie zostało podkreślone, historia przestała dziś być dziedziną oderwanych, intelektualnych dociekań. Stała się bronią w ideologicznej wojnie nacjonalizmu polskiego z nacjonalizmem niemieckim. A książka Wojciechowskiego jest w danym wypadku bronią szczególnie skuteczną.

Wnioski autora dadzą się streścić w trzech generalnych stwierdzeniach. Po pierwsze, powstanie Państwa Polskiego było procesem samorzutnym, nie zaś wynikiem najazdu takiej czy innej grupy germańskiej. Po wtóre, już w momencie wyłaniania się na historycznej widowni, czyli od czasów Mieszka I-go, było to państwo suwerenne, zaciekle i zwycięsko walczące z niemieckim imperializmem. Po trzecie, i kulturalnie, i cywilizacyjnie już w tych czasach Polska nie była od cesarstwa niemieckiego uzależniona, posiadała własne oblicze, a jeśli pod tym czy innym względem wzorowała się, to nie na Niemcach.

„Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku" ma jeszcze i tę zaletę, że nie zmusza czytelnika do szukania zacytowanych przez autora materiałów — co dla przeciętnego inteligenta jest rzeczą trudną lub wręcz niedostępną — lecz najważniejsze materiały ma zgromadzone w przypisach zajmujących pokaźną ilość 55-ciu stron.

Książka ta musi się znaleźć w każdym polskim domu.

K. H.

Z naszej krwi wyrośnie Wielka Polska!...

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 20 m. 7

Cena prenumeraty: rocznie — 5 zł. 50 gr., półrocznie — 2 zł. 75 gr., kwartalnie — 1 zł. 50 gr.
Nr. konta pocztowego (rozrachunkowego) 77

REDAKTOR: **Adam Janowski** WYDAWCA: **Związek Młodej Polski**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10